

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. } z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. } poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem licza się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	roc.
We Lwowie.	2—	6—	24—
Z 2-krot. dostawą do domu	2 60	7 80	31 20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2 20	6 60	26 40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2 70	8 —	32 —

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Pol-*
skiego wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy, za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Dlaczego?

Kolejowa katastrofa za Czerniowcami odegrała
rolę iskry elektrycznej, tego potracenia, które budzi
z drzemki. I oto po dłuższej przerwie znowu otwo-
rzyły nam się oczy na niezupełnie wesołe stosunki
na galicyjskich kolejach państwowych.

To już daremna rzecz, ogółu nie można i nie
wolno zbyć samem skonstatowaniem faktu, że „ka-
tastrofa się zdarzyła“, lecz trzeba jeszcze dodać
„dlaczego“? A owo „dlaczego“ nie zawiera w sobie
żądania, żeby jedynie opatrzone szyny na samem
miejscu katastrofy, policzono śruby, opatrzone progi
i potem zawyrokowano: „wskutek oderwania się szy-
ny, osunięcia toru, czy coś podobnego w tym a tym
kilometrze, wykoleił się pociąg“. A żeby na nie od-
powiedzieć, trzeba zbadać, czemu ten nasyp, czy ta
szyna mogły się osunąć, czemu na galicyjskich ko-
lejach katastrofy powtarzają się tak często, czemu
specjalnie okręg dyrekcji stanisławowskiej może być
uważany za formalny „Katastrophen-Winkel“ kolei
państwowych w Galicji?

Bo nie trzeba przeprowadzać aż osobnej sta-
tystyki, wystarczy tylko uważnie czytać dzienniki,
aby przyjąć do przekonania, że większość, wprost
ogromna większość wypadków kolejowych w Galicji

przypada na tę właśnie dyrekcyę. Weźmy tylko
okres czasu pomiędzy Kosaczówką a Czerepkowcami,
a więc pomiędzy dwiema katastrofami kolejowymi,
które w tych samych latach nie mają sobie nawet
w przybliżeniu podobnych rozmiarów w innych stro-
nach kraju, a zauważymy, że prawie wszystkie wa-
żniejsze karambole, wykolejenia, przejechania itd.
z tego czasu wypełniają sznur pereł ujęty w te
dwie „chluby“ linii lwowsko-czerniowieckiej.

Być może, iż władze kolejowe w odpowiedzi
zechcą się zasłaniać „wyższą siłą“ *vis major*, która
powoduje częstsze wypadki na tej linii. Ale po
pierwsze wogóle zbyt lekkomyślnie i zbyt pochopnie
zwykle się powoływać na *vis major*; w większości
bowiem wypadków pokazałoby się, że na dole każdej
takiej „wyższej siły“ leży jakieś zaniedbanie. Po-
wtórę zresztą *vis major*, jeżeli się gdzieś zanadto
często powtarza, traci swoją grozę, staje się czyn-
nikiem, jeżeli nie z góry obliczalnym, to przynaj-
mniej do przewidzenia, a tem samem do usunięcia.

Więc tak samo ewentualnie odwoływanie się
na ten czynnik zewnętrzny przymusu uważamy
w sprawie obecnej katastrofy za Czerniowcami i
wogóle w sprawie częstych katastrof kolejowych
w dyrekcyi stanisławowskiej, za niewłaściwe i mu-
simy poszukać przyczyn innych, głębiej leżących.
Dojdziemy do nich przez kolejne eliminowanie wszyst-
kich możliwych powodów.

Mogą zaś one być trojakiiego rodzaju: albo
częstsze niż gdzieindziej katastrofy w dyrekcyi sta-
nisławowskiej są winą personalu kolejowego, albo
są skutkiem wadliwości w kierownictwie, albo wre-
szcie jako następstwo fizycznych właściwości i stanu
toru kolejowego.

Albo jeżeli przypaśćmy pierwszą z przyczyn,
wychyla się zaraz ponownie przed nami owo niepo-
kojące „dlaczego?“ (Dlaczego więc personal kolejowy
specjalnie w dyrekcyi stanisławowskiej miałby dopu-
ścić się niebezpiecznych zaniedbań? Widocznie
jest w niej bardziej niż w dyrekcyach innych prze-
ciężonym, tak, że leży poza jego możliwością podoła-
nie wszystkim obowiązkom.

To samo niemal tyczy się naczelnego kierowni-
ctwa. Dlaczego bowiem n. p. panu Wierzbickiemu
zdarzały się katastrofy dopóki był dyrektorem w Sta-
nisławowie, a nie zdarzają się odkąd objął dyrekcyę
lwowską, natomiast p. Festenburgowi, tak samo jak
jemu, zdarzają się w tym samym Stanisławowie? Wi-
docznie więc są pewne warunki, które kępąją
i kępować muszą każdego kierownika.

Nakoniec co do toru. Może częstsze wypadki
w dyrekcyi stanisławowskiej, szczególnie na linii
lwowsko-czerniowieckiej, pochodzą stąd, że tor na

niej jest pojedynczy, mimo wielkiego ruchu, może
linia ta z góry licha i nieodpowiednio do warunków
fizycznych kraju, który przebiega, zbudowana, roz-
sypuje się poprostu ze starości? Ale w takim razie
czyż za rodzaj *vis major* możemy uważać ten „sys-
tem oszczędnościowy“ austriacki, który z zimną
krwią naraża na niebezpieczeństwo zdrowie i życie
kroci tysięcy ludzi?

I tu trafiamy na sedno rzeczy, na punkt,
w którym przy omawianiu tak „kronikarskiego“ fa-
ktu, jak katastrofa kolejowa, wkraczamy w sferę
polityki.

Każdy, kto parę razy przejechał się galicyj-
skimi kolejami, zwłaszcza po liniach głównych, kto
widział ten brak wagonów, przepełnienie pociągów,
przepracowanie, czasami aż do zawrotu głowy, służ-
by kolejowej, ten najlichszy i przestarzały materiał
który się spycha na koleje galicyjskie, ten brak
najprymitywniejszych nieraz urządzeń, taki dziwić
się poczyni, że katastrofy jak pod Czerepkowcami
i Kosaczówką nie zdarzają się co tygodnia, że na-
sze pociągi kolejowe nie są właściwie zbiorowi-
skami samobójców, którzy pędzą w świat na do-
browolną zgubę.

A więc mamy właściwego winowajcę: jest nim
osławiony „Sparsystem“ i upośledzenie Galicji przez
rząd centralny. To jest owa przeszkoda, która na
kolejach państwowych w Galicji, a widocznie spe-
cjalnie w dyrekcyi stanisławowskiej niepozwała służ-
bie kolejowej wypełnić wszystkich jej obowiązków,
która kępąje swobodę kierowników dyrekcyjnych,
która tor kolejowy robi chwiejącym się i wprost nie-
bezpiecznym do jazdy.

Nie niewinnymi nikogo, jeżeli ktoś wyższy
czy niższy rangą osobiście zawiął w sprawie kata-
strofy czerepkowickiej; owszem rozszerzamy obwinie-
nie: na rząd centralny, na tych wszystkich co nie
potrafili czy nie chcieli mu wytłumaczyć, że najpierw
bezpieczeństwo życia ludzkiego, a potem dopiero
„Sparsystem“, na tych co nie umieli upomnieć się
upośledzenie Galicji w porównaniu z krajami innymi,
przynajmniej w tem, gdzie chodzi dosłownie o skórę
i o kości własne.

A więc protest przeciw tym systematycznym
zaniedbaniom jest naszą odpowiedzią na pytanie
„dlaczego?“, postawione z powodu ostatniej kata-
strofy kolejowej.

STANISŁAW MASZEWSKI.

GARIBALDI ZA OCEANEM.

23)

1833—1848.

(Ciąg dalszy).

Pierwsza wycieczka legionu przeciw nieprzyja-
ciom zakończyła się sromotnym odwrotem. Niewy-
ćwiczeni jeszcze i nienawykli do bitew żołnierze,
owładnięci panicznym strachem, bez jednego wystrza-
tu zawrócili i umknęli do miasta. Lud przyjął ich
śmiechem i obelgami.

Garibaldi „umierał ze wstydu“ — on w sercu
pieścił nadzieję, że kiedyś z tego legionu wyrosnie
pierwszy zastęp groźnych bohaterów Italii. A tu go
spotyka rozczarowanie, hańba.

W legionie pojawiły się głosy próśby i zapła-
tu: — Z Garibaldim, jeśli się nie zwycięża, umiera
się z godnością.

Nie chcą obecnego wodza. Więc sam twórca
obejmuje kierunek legionu. Przemawia z zapalem do
rodaków o godności i obowiązku żołnierza wolności
i z upragnieniem czeka na sposobność, coby pozwo-
liła zmyć pierwszą plamę.

Z końcem marca Pacheco w porozumieniu
z admirałem przygotował atak na skrzydło, zbliża-
jące się ku Cerro. Nieprzyjacielski batalion, w sile
sześciuset ludzi, zajmował wzgórze, osłonięte domem
i rowem. Garibaldi spostrzegł ważne znaczenie te-
go stanowiska i zwrócił się do ministra z prośbą,
by jemu pozwolił tam uderzyć na wroga.

Ścisnął cały legion w jednolitą kolumnę, sam
stał na czele i zawołał spokojnie:

— Pójdziemy z pochylonym bagnetem, bez wy-
strzału, na ów dom; za mną!

I oddział ruszył cicho, w równej linii na ślepo,
jak lunatyk, przez potop kul — i zajął budynek.

A po chwili wytchnienia:

— Teraz do rowu!

I znowu idą w milczeniu, jakby nie widząc,
nie nie czując. Często, ugodzone pociskiem ciała
pada bez jęku, ale oni dysząc, pną się dalej. Już
przekroczyli rów, już mają uderzyć bagnetem, gdy
nieprzyjacieli, przerażony widokiem niewstrzymanego
oddziału, zawrócił i w sromotnej ucieczce, kłóty,
strzelany, siekany, schronił się w głąb warownego
obozu.

„Odtąd już byłem spokojny“ — woła Garibal-
di — „legion otrzymał chrzest z ognia“.

Powrót do stolicy był tryumfem. Serce wodza
biło radośnie na widok, jak ludność oklaskiwała z en-
tuzjazmem jego rodaków, niedawno wysmianych.

Wkrótce uroczyste poświęcono chorągiew le-
gionu: czarną, na znak żałoby w ojczyźnie, z obra-
zem Wezuwiusza, symbolu rewolucji, drgającej w
łonie Italii. Nosił ją dwudziestoletni Sacchi, później
oficer polskiego legionu w Rzymie.

Albo przerodzenie młodego hufca wolności je-
szcze się nie dokonało. Zbiór przypadkowy ludzi,
najrozmaitszych przekonań i zawodów, musiał kryć
w sobie i złe jednostki, które zdradzały instynkt
łupieżczy i rozkładowe. Bystre oko wodza spostrze-
gło te zarodki zepsucia. Sam zbyt zajęty ogólnymi
sprawami obrony, a zwłaszcza flotą, myśli o czło-
wieku twardym i stanowczym, coby mógł ciągle,
bezpośrednio czuwać nad legionem. I stanął mu w
pamięci niedawno zdobyty przyjaciel, Anzani.

Zatem napisał doń wezwanie. Anzani stawil
się w lipcu, objął w zastępstwie przyjaciela dowódz-
two, i żelazną dłońią stara się wyrwać szkodliwe

pasorzyty, nie pozwalając na żadne wykroczenia.
Był to zadanie trudne i niebezpieczne. W zapalnych
głowach obrażonych przestępców zrodził się spisek,
by zabić obu pułkowników, a legion sprzedać nie-
przyjacielowi. Ale Anzani dowiedział się o planie;
spiskowi spostrzegli, wiszącą nad nimi grozę i, ra-
tując się, uciekli do argentyńskiego obozu, w liczbie
pięćdziesięciu.

— Gdybym był chciał zrobić wybór między
dobrymi a złymi, powiedział Anzani, nie udałoby
mi się tak pięknie, jak to samo źli zrobili.

Oczyszczony legion odtąd jest wzorowym od-
działem wojska i dzielnością przoduje w ciągłych
utarczach z oblegającymi. Natarcia jego bagnietami
żaden wrogi pułk nie wytrzyma. W godzinach naj-
większych niebezpieczeństw zachowuje spokój i wy-
trwałość osiwiłego żołnierza. Idzie za głosem u-
wiebianych wodzów ślepo, nie wając granic możli-
wości. I wkrótce zaczął dokonywać cudów.

W jednej nieszczęśliwej wycieczce na oblega-
jących załoga musiała się cofać przez bagnistą rzekę
Boyada i uległa rozbięciu, gdyby nie tylna
straż. Garibaldi z błyskawiczną szybkością utworzył
nad brzegiem żywy mur z legionu i pułku murzyn-
ów, sam na równi z innymi stojąc w szeregu. Wojsko
przeprawiło się bezpiecznie, a nieprzyjaciel
daremnie usiłował kartaczami złamać tę osłonę z
ludzkich piersi.

Legion i jego wodzowie nie otrzymywali za-
danej płacy, tylko wyznaczone porcje żywności. Po
wojnie dopiero weterani, wdowy i sieroty mieli do-
stać ziemię i bydło.

Nieszczęśliwy, ale wspaniałomyślny Ribera za-
pragnął z własnej ojcowizny już teraz wynagrodzić
wielkie zasługi legionu i przesłał na ręce pułkownika
akt darowizny rozległych posiadłości nad rzeką Ar-
royo Grande.

Rusini są teraz w modzie!

Wiedeń, 18 sierpnia.

(A.) Jak za czasów centralisty Schmerlinga przysłała teraz moda na Rusinów w prasie wiedeńskiej. Każdy dziennik i każdy tygodnik musi obecnie pisać o Rusinach często, bardzo często i to w tonie panegirycznym. Jak w 1861—1863 r., gdy Schmerlingowi książdz Litwinowicz prowadził na pomoc Rusinów przeciwko Polakom i przez wdzięczność otrzymał na szpaltach prasy wiedeńskiej dla swych rodaków miano „tyrolczyków wschodu“, tak i obecnie pod piórem gazeciarza naddunajskiego barwy liberalnej, czy narodowo-niemieckiej wyrasta Rusin na postać, pełną cnót ludzkich i obywatelskich, jęczącą w niewoli u Polaków.

Czasami jednak tym piórom idealizującym Rusina przytrafia się potknięcie, niemiłe dla stron obu. Zdarza się taka przygoda wtedy, gdy Niemiec przestanie kłamać i chce, choćby raz jeden, żyć w zgodzie z prawdą.

Takiej przygody ofiarą padła *Ostdeutsche Rundschau*. Zamówiła sobie artykuł o Rusinach u niejakiego p. Antoniego Schmitta.

Ten Schmitt — figlarz — zna gust redakcji i gust tej nielicznej garści piwoszów, którym wystarcza jako strawa umysłowa organ R. H. Wolfa. Zaopatrzył bowiem swój pamflet w tytuł niezmiernie efektowny *Aus dem dunkelsten Europa*.

Przeczytawszy ów tytuł, będziesz przypuszczał czytelniku polski, że w ten sposób można się odzywać o Sycylii, ojczyźnie Maffii; o Macedonii i Albanii, gdzie rzezie i anarchia na porządku dziennym; o dzielnicach nędzy i zbrodni w Londynie. Bynajmniej! Najczarniejszą częścią Europy, najsmutniejszą, najbardziej ponurą jest Galicya wschodnia, ta Galicya, która uśmiecha się krasą przyrody i bogactwem ziemi rodzącej. Naturalnie, winowajcami są Polacy. Litanie zwykłych zbrodni, przypisywanych Polakom odnośnie do Rusinów, opuszczam.

Dwa razy przecież powinna się panu Ant. Schmittowi noga. Raz, gdy kreśląc charakter Rusinów, mimowoli przyznaje, że jest to szczep, niesłychanie leniwy, uważający pracę za nieszczęście, przedkładający głód nad wzięcie się do roboty. Tu tkwi źródło — pisze p. Schmitt, zapominając nagle o litanii antypolskiej — nędzy Rusinów, ich ciemnoty, upadku ich wsi.

Drugim potknięciem jest mimowolne przyznanie, że Polacy nieśli i jeszcze dzisiaj niosą, służąc Rusinom za wzór, kulturę mieszkańcom Galicji Wschodniej.

Za te dwa prawdziwe spostrzeżenia Rusini panu Schmittowi nie będą bardzo wdzięczni; nie będą też mu wdzięczni hakatyści i centraliści, gdyż do ich programu nadaje się jedynie Rusin, biały niby anioł, i Polak, śmierzający smolą piekielną.

Półurzędowa gadanina.

Wiedeń, 18 sierpnia.

(A.) Nawet najbliższy złobu rządowego stojące dzienniki węgierskie milczą jak mur na punkcie rezultatów narad sobotnich w Ischlu. Koloman Szell nie pisał ani słowa jednego półurzędowym dziennikarzom budapeszteńskim.

Dr. Koerber nie potrafił utrzymać języka za zębami. Szepnął zatem parę słów swemu nadworne-

mu gazeciarzowi, Józefowi Herzogowi, by ten w tygodniku *Montags-Revue*, mającym trzystu odbiorców i kilkadziesiąt tysięcy koron dochodu, wyśpiewał w poniedziałek hymn na cześć dzielnego, nieustraszonego, ukochanego prezesa ministrów.

Ton wielbiący, w jakim dzienniki i tygodniki, notorycznie półoficyalne, przemawiają o dr. Koerberze jest istotnie humorystycznym. Niema miary w pochwałach, same superlatywy. Taaffe, Windischgraetz, Badeni, Thun lubili, by ich pochwalono od czasu do czasu. Nigdy przecież nie wdychali owych kadzidel pełnemi nozdrzami.

I za co właściwie *Montags-Revue* w tygodniu bieżącym tak gorączkowo wychwala Koerbera? Czy ugoda i to ugoda dla Austrii korzystna, już stanęła? Nie, nawet pan Józef Herzog nie uważa się tego twierdzić. Tryumf dr. Koerbera polega na ściśle zdefiniowaniu różnicy, dzielącej żądania węgierskie od żądań austriackich. Oto zysk sobotniej narady w Ischlu! — woła p. Józef Herzog.

Od opiewania zasług dra Koerbera, na którego „cała Austria — jak zapewnia półurzędowiec — patrzy z zaufaniem“, przechodzi *Montags-Revue* do groźb pod adresem Szella. Węgierski prezes ministrów cieszy się daremnie z kłopotów wewnętrznych dra Koerbera. I jego czekają trudności i na Węgrzech i w parlamencie węgierskim.

Jest to złośliwa aluzja do wielkich uroczystości, projektowanych w całych Węgrzech, na pamiątkę setnej rocznicy Ludwika Kossutha (ur. w Monoku, d. 19 września 1802 r.) Owe uroczystości o wybitnie antydynastycznym charakterze, są i będą gabinetowi Szella bardzo nieprzyjemne, gdyż z jednej strony narażają go na nienawistkę dworu, z drugiej na utratę popularności. Praktycznych następstw odnośnie do ugody, ta uroczystość Kossuthowa nie wywrze, jakby to chciała wmówić *Montags-Revue*.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że Czesi nie dopuszczą do parlamentarnego załatwienia ugody, jeżeli nie dostaną ustępstw natury politycznej.

Tylko dr. Koerber i jego otoczenie, nie chcą tego zrozumieć.

Przegląd prasy.

— P. Teofil Merunowicz, który pisząc w *Gazecie Narodowej* o strajkach rolnych w Galicji wschodniej, w sposób nie licujący z godnością poselską i wiekiem autora, podsuwał nam niewypowiedziane przez nas myśli, aby ukuć zarzut przeciw *Słownu Polskiemu*, że nie zna stosunków dziennikarskich, spotyka się w *Przeglądzie* z wiele lepiej, niż on sam to zdolał uczynić, z zarzutem nieznamośi genezy strajków.

Zarzut spotyka p. Merunowicza ze strony poważnej, mianowicie ze strony członka Rady powiatowej buczackiej i posła p. Artura Cieleckiego.

„Przebywam na wsi — pisze p. Cielecki — dużo mam zajęć a teraz niemało kłopotów, niechętnie więc chwytam za pióro, jednak artykuł p. posła Merunowicza, zamieszczony w *Gazecie Narodowej* d. 14 sierpnia rb. pod tyt. „Po strajkach rolnych“ nasuwa mi kilka uwag i nie mogę powstrzymać się od przelania ich na papier. Szanowny pan poseł spędził zapewne czas tak zwanych strajków we Lwowie lub w powiecie lwowskim i nie przypatrzył się — jak sądzę — całemu ruchowi na Podolu tak blisko, jak ja to uczyniłem, przebywając tych kilka ostatnich ty-

godni na wsi wśród ruchu i przejeżdżając kilkakrotnie od Dniestru po Husiatyn, wzdłuż i wszerz tę krainę. Pod Lwowem może ów ruch, dzięki agitacji p. Breitera, miał charakter przeważnie socjalno-agrarny, ale u nas na Podolu to nie był strajk, lecz formalny bunt chłopski, nosił piętno ruchu czysto narodowego ruskiego, przypominającego hajdamaczyznę z najgorszych jej czasów, zięjącego piekielną nienawiścią nie tylko do dworu, ale do wszystkiego, co polskie. Szanowny p. poseł pisze: „przeważna masa włościan i inteligencji ruskiej potępia środki nielegalne i gwałty“. My o tem tu na Podolu nie nie wiemy, przeciwnie — niemal cała inteligencja nasza prowincjonalna ruska i wszyscy księża ruscy z bardzo małym wyjątkiem popierają u nas ten ruch piekielny. Nasze dzienniki nie zamieszcili setnej części gwałtów, które miały miejsce, lud zaś ruski w wielu okolicach zbalaamucony i formalnie jakby do obłędu doprowadzony był skorym do rozmaitych gwałtów i dziś formalnie tylko jeszcze czeka nowej sposobności, aby nowe i większe popełniać.

Gdy się zjawił przed kilkoma dniami w okolicy Probóznym p. poseł Huryk i w sposób rozsądny uspokajająco na lud wpłynąć pragnął, co z przyjemnością podnoszę, tak chłopci zaczęli otwarcie szemrać, mówiąc, iż to „musyt buty żyd, albo Laszok perebrany“. Pan poseł Merunowicz dalej pisze: „Należałoby unikać wszystkiego, co dostarczyłoby wody na młyn zwolenników nadania strajkom rolnym cechy walki narodowej pomiędzy Rusinami a Polakami“, a potem gani *Słowo Polskie*, którego nawiasem mówiąc nie trzymam i na wsi nie czytuje. Ale niech szanowny poseł z tą swą uwagą, zupełnie zresztą słuszną, raczy się zwrócić do Rusinów, a nie do naszego społeczeństwa, nam nie należy mącić jasnego i właściwego poglądu na całą sprawę...

Gdyby było przewodnikiem ruchu chodziło o podwyższenie lub unormowanie płacy bądź usunięcie pewnych nadużyć, to byłoby strajki ustaly, nie pozostawiając żadnych złych następstw, ni tego rozgoryczenia, ni tej dusznej i przykrej moralnej atmosfery, która nie może być jak tylko zwiastunem czegoś jeszcze gorszego i niechybnie przygotowującego się. Tego, co piszę, nie kreślę z fantazji, lecz na podstawie faktów. Gróźb i obietnic przyszłej rzezi jest mnóstwo, sądownie sprawdzonych, dużo dochodzeń śledczych w toku, a wogóle o przyszłej rzezi tak mówią chłopci ruscy u nas, jak się mówi o przyszłej zimie, lub wśród młodzieży o przyszłym karnawale.

Wobec naszej dotychczasowej bezczynności skrzętna działalność ruska oświadczyła i chłopom polskim, na Rusi zamieszkałym, a dziwnym zbiegiem okoliczności niedawno temu w Sejmie p. poseł Mogilnicki otwarcie powiedział, że tu, w Galicji wschodniej, nie ma chłopów polskiego, tylko są Rusini łacińskiego obrządku. Tymczasem, pomimo całej piekielnej roboty i charakteru socjalnego, jaki Rusini sami początkowo pozorują t. z. strajkom chcieli nadać, przecież w wielu miejscowościach chłop polski nie dał się porwać agitacji, w wielu miejscach przyszedł on z czynną pomocą właścicielom Polakom, manifestując otwarcie swoje do nich przywiązanie, odczuł on bowiem niemal instynktowo, o co tu chodzi, to też w tych miejscowościach agitatorzy ruscy zupełnie otwarcie zaczęli mówić, że nie tylko należy pozbyć

ściu ludźmi do łodzi, biorąc nowe kotwice, i uratował statek“.

Lord Howden był w Montewideo w sprawie układów pokojowych i daremnie próbował Garibaldiego skłonić do rozwiązania legionu za odpowiednim wynagrodzeniem. W kilka lat później na posiedzeniu parlamentu w Londynie wyrzekł te słowa:

„Załoga Montewidea składała się z Francuzów i Włochów przeważnie, a dowodził nią człowiek, o którym z prawdziwym uszczęśliwieniem mogę zaświadczyć, że był jedynym bezinteresownym w tłumie, goniącym tylko za osobistym wyniesieniem. Mówię o człowieku obdarzonym wielką odwagą i znakomitym talentem wojskowym... o generale Garibaldi“.

W rodzinnym ognisku doznał wielkiego smutku i to w chwili, gdy się zwycięsko wyprawił w głąb kraju.

Sam opowiada:

„W owym dniu byłem szczęśliwy, ile może być żołnierz, któremu wojenne przedsięwzięcie płynie wzdętymi żaglami. Aż otrzymałem list od generała Pacheco, ministra wojny, z krótkimi słowami:

— Wasza córka Rosita umarła! W każdym razie powinniście o tem wiedzieć.

„Wieg ty nie jesteś ojcem! nie byłeś nim! i nie będziesz nigdy!

„Gdyby był ojcem, rozumiałby lepiej miłość dla córki... Byłem przyjacielem tego człowieka — od tej godziny jego wspomnienie przejmowało mnie odrazą.

„Wszak byłbym się dowiedział, o tak! i jakżeż nie wiedzieć... Tak ukochałem to moje stworzenie... Jakoś musiałbym przeboleć — więc okrutnym zdał się w ten sposób ugodzenia mi — boleśnie rozdarł mi serce, i nigdy nie mogłem przebaczyć.

(C. d. n.)

Garibaldi odpowiedział w dziękczynnym piśmie: „Włoscy oficerowie, wysłuchawszy treści pańskiego listu i donacji w nim zawartej, w imieniu legionu oświadczyli jednomyślnie, że, chwytając za broń i oddając swe ramie w usługi republiki, niczego nie wymagali, jak tylko zaszczytnego udziału w niebezpieczeństwach, jakie grożą mieszkańcom gościnnego kraju. I w tem słuchali głosu własnego sumienia. Czyniąc zadość jedynie obowiązкови, jak długo potrzeba obłożenia wymaga, będą dzielili trudy i nieszczęścia szlachetnych montewideanów; ale nie pragną innej nagrody i płacy za służbę... „Przeto zwracam panu oryginalną donację“.

Garibaldi żył na równi z prostym żołnierzem. Mieszkał z rodziną w ubogim domku, bez drzwi, „otwartym dla wszystkich, a zwłaszcza dla wiatru i deszczu“. Czasem nęcza się wkradała. W miłosierdziu dla bliźnich rodaków i obcych nie znał ograniczenia. W wojnie wrogowi zabrane pieniądze co do grosza przesyłał skarbowi republiki, a inne zdobyte rozdzielał między żołnierzy. Potem wzywał do siebie każdego z osobna, wypytując o położenie rodzin, a biedniejszym, dając część swojego udziału, mówił:

— Weź to dla dzieci.

Pułkownik legionu, admirał floty, człowiek, co każdej godziny życie narażał dla republiki, był jedynym z najbiedniejszych mieszkańców stolicy. Gdy się urodziło trzecie dziecko, Teresita, lekarz Odicini nie mógł w mieszkaniu znaleźć ani światła, ani żadnego zapasu żywności i musiał biec do własnego domu, by chorą matkę pożywić czemś odpowiednim.

Teresita rosła na dziewczynkę bardzo żwawą. Raz się stoczyła ze schodów i płakała rozpaczliwie. Ojciec pochwycił z domowej kasy trzy sody, ostatnie, jakie w niej były i kupił w mieście zabawkę na pocieszenie biednej córeczki. Wróciwszy, zastał żonę głęboko zasmuconą i narzekającą na złodzieja.

Sam biedny, znalazł legionistę jeszcze nędziejszego — bez koszuli. Czempredzej zdjął swoją i darował towarzyszowi. W domu prosi żonę o inną. Ale Anita odrzekła zmartwiona:

— Wiesz dobrze, iż miałeś tylko jedną; dałeś ją, tem ci gorzej!

I chodził bez koszuli, aż go Anzani nową obdarzył.

Przyjaciele często musieli uciekać się do podstępów, gdy go chcieli skłonić do zmiany zniszczonego odzienia. Bowiem o siebie wcale nie dbał, myśląc tylko o rodzinie i towarzyszach.

Pacheco y Obes odpowiada:

„W roku 1843 pan Francesco Angeli, jeden z najuczciwszych kupców w Montewideo, zwrócił uwagę ministra wojny, że w domu Garibaldiego nie zapalało się nocą światła, bo w żołnierskich racyach nie było świec. Minister posłał przez swego adjutanta sto patagonów (500 lir) Garibaldiemu, który, zatrzymując dla siebie połowę, drugą odesłał wdowie, jak sądził, bardziej potrzebującej. Pięćdziesiąt patagonów — oto jedyna suma, jaką otrzymał z rąk republiki.

„Wszyscy mieszkańcy Montewidea byli mu przyjaciółmi; nigdy nie było człowieka powszechniej kochanego, co — naturalne. Zawsze pierwszy w bitwach, był też pierwszym do łagodzenia wojennych nieszczęść. Gdy się udawał do rządu, to zawsze z prośbą o łaskę dla spiskowcy, albo o pomoc dla kogoś w nędzy. Jego wstawiennictwu zawdzięczał życie Pan Michał Haedo, skazany przez prawa republiki. W roku 1844 straszna burza uderzyła na port Montewidea; spoczywała w nim goletta, która, straciwszy kotwice, trzymała się już tylko na ostatniej, lada chwila grożąca rozbitciem. A na pokładzie znajdowały się rodziny panów Canil. Jenerał Garibaldi, usłyszawszy o niebezpieczeństwie, wszedł z sze-

się panów, ale i chłopów polskich. Nie wiem, co pisało *Słowo Polskie* o Mazurach, ale dziś więcej, niż kiedykolwiek, powinniśmy pomyśleć o tym chłopie polskim na Rusi będącym, nie dać go zagarnąć radykałom ruskim, przywołać go do pełnego poczucia swej narodowości i na nim się oprzeć. Może już raz wreszcie wyleczą się nasi mężowie stanu z tego swego niewłaściwego i złe pojętego rusofilstwa, które uprawiali w naszym Sejmie z myślą, byleby nie drażnić i byleby uzyskać chwilowy spokój. Do ładnych wyników doprowadziła nas ta polityka. Starajmy się być braćmi ludu ruskiego, usuńmy wszystko, co mu dolega i jest możliwym, choćby z pewną własną stratą materyjalną, starajmy się szczerze o dobro tego ruskiego ludu, ale nie zapominajmy, cośmy winni ludowi polskiemu, historii i naszej przeszłości, oraz bądźmy silni i okazmy choć trochę hartu i poczucia obowiązku w duszy wobec wszystkich zachcianek wichrzycieli i przewódców nowoczesnej hajdamacyzny.

Uwagi p. Cieleckiego, w niektórych miejscach podyktowane zrozumiałem zresztą rozdrażnieniem, odsłaniają ten stan rzeczy, jaki prasa polska z wyjątkiem *Naprzodu* starała się przedstawić w relacjach swoich korespondentów i artykułach ogólnych jako ruch zwrócony do wyrugowania Polaków z Galicji wschodniej. Obracają one w niwecz tendencyjny optymizm p. Merunowicza, którego wywody mogą tylko w błąd wprowadzić społeczeństwo polskie. *Cui bono* p. Merunowicz usiłuje opinię polską баламучić, trudno zrozumieć.

Tak się przedstawia odprawa, dana posłowi Merunowiczowi przez p. Cieleckiego, bez naszej wiedzy i bez naszego współdziałania. Od siebie dodać jeszcze mamy tylko słów parę. P. Merunowicz odpowiedział na naszą obronę aż całym artykułem wstępnym, w którym bardzo melancholijnie żali się, żeśmy go „sponiewierali“ za to, że... „niezgadza się z nami w przekonaniach“.

Owoż p. Merunowicz mija się znowu z prawdą: jeżeliśmy go „sponiewierali“, to za co innego, mianowicie, że sfalszował na nasz rachunek niebywale rzeczy, co mu niniejszem ponownie wytykamy, skoro po przytoczeniu przez nas pozytywnych odmiennych dowodów, nie wolno się powtarzać swoich zarzutów.

A co do swoich morałów o „niedrażnieniu Rusinów“, mógłby p. Merunowicz dać sobie z nimi spokój. Jesteśmy przekonani, że my mimo naszej „wszechpolskiej“ bezwzględności w przestrzeganiu interesów narodowych, albo właśnie dzięki tej bezwzględności, łączącej się zawsze ze sprawiedliwością, doszlibyśmy o wiele łatwiej do porozumienia z Rusinami, gdyby pomiędzy nas nie wbijali się klinem takie rzeczy, jak np... praktyki wyborcze komitetu centralnego, którego wszakże sekretarzem i głównym motorem jest... p. Merunowicz.

== Ostatni numer wiedeńskiego tygodnika *Die Zeit* zamieszcza, podobnie jak cała niemal prasa wiedeńska, artykuł o strajkach. Od czasu, kiedy Iwan Franko na kartach tego pisma usiłował z Mickiewicza zrobić „poetę zdrady“, rozmaici pisarze ruscy zrobili sobie z *Zeit* teren tendencyjnego przedstawiania stosunków galicyjskich. I artykuł, o którym mówimy (oznaczony literą P.), pochodzi niewątpliwie z pod pióra ruskiego, czego dowodzą ruskie brzmienia nazwisk miejscowości przytaczanych przez autora.

Źródłem przedstawienia rozwoju strajków i ich przebiegu są dla autora jedynie pisma ruskie, no i naturalnie *Naprzód*. Informacje prasy polskiej, które one gromadziła sumiennie i obficie, autor przemilcza zupełnie, a tem samem pomija ekscesy, jakich się podczas strajków dopuszczano, notując natomiast skrupulatnie rzekome nadużycia żandarmerji i wojska, któremu niedawno *Ruslan* wystawił świadectwo austriackości i życzliwości dla ludu ruskiego. W artykule *Zeit* jest sfalszowane wszystko: dzieje Rusi, obraz strajków, stan ekonomiczny kraju — konkluzją jest apelacja do rządu centralnego, aby Rusinów wziął w opiekę.

Wobec tego rodzaju artykułów potrzeba przesyłania prawdziwych informacji prasie wiedeńskiej staje się naglącą. *Dito* już dziś triumfuje, że cała prasa zagraniczna jest po stronie Rusinów. W wielkiej mierze jest tak nie z innej przyczyny, jak tylko z powodu naszego niedbalstwa.

Z ziem polskich.

(Mianowanie ks. Zwierowicza biskupem sandomierskim. — Inni biskupi w zaborze rosyjskim. — Oświadczenie firmy poznańskiej).

Korespondent warszawski *Nowej Reformy* przesyła temu pismu ważne wiadomości, dotyczące biskupa ks. Zwierowicza. „Od osoby dobrze poinformowanej — pisze — dowiaduję się, że nominacja ks. Zwierowicza na biskupstwo sandomierskie nie została jeszcze stanowczo rozstrzygniętą. Nominację tę musi poprzedzić formalna rezygnacja ze stolicy biskupiej wileńskiej, której jednak ks. Zwierowicz do tej chwili nie uczynił, albowiem rząd rosyjski wymaga od papieża, aby przysły biskup wileński nie był Polakiem. Czy Watykan powtórzy pomyłkę, jaką w swoim czasie uczynił z ks. Dinderem w Poznaniu? — trudno przesądzić. Duchowieństwo wileńskie ma nadzieję, że przebywający w Rzymie

arcybiskup Simon, dobrze świadom zamiarów Petersburga, nie dopuści do tej pomyłki. Spodziewamy się przeto, że pożądanymi z innych powodów powrót zasłużonego w sprawie kościoła i polskości ks. Zwierowicza z wygnania, za cenę oddania rządów biskupich w grodzie Giedymina, obojętnemu na interesy narodowe cudzoziemcowi — nie nastąpi.“

Wedle naszych własnych informacji, które jeszcze potrzebują potwierdzenia, sprawa osadzenia ks. Zwierowicza na stolicy biskupiej w Sandomierzu jest projektem nie Watykanu, jak czytaliśmy o tem w pismach konserwatywnych, ale projektem rządu rosyjskiego. Rząd rosyjski, usuwając bez wiedzy i zezwolenia Rzymu ks. Zwierowicza z Wilna, dopuścił się krzywdzącego bezprawia, które spotkało się z potępieniem kół decydujących w Watykanie.

Dla utrzymania dobrych stosunków z Watykanem rząd rosyjski zdecydował się na ofiarowanie biskupstwa sandomierskiego ks. Zwierowiczowi, na co Rzym zgodzić się nie chce, nie iżby nie chciał ks. Zwierowicza widzieć w Sandomierzu, ale, że uważa go za prawowitego biskupa wileńskiego. Nowa wiadomość, którą przynosi list korespondenta *Nowej Reformy* sprawę komplikuje — dowiadujemy się że o nowych zamachach na kościół polski, które on niewątpliwie przetrwa, ale które mogą mu przynieść chwilowo szkody nieobliczalne.

W liście korespondenta *Nowej Reformy* znajdujemy jeszcze ciekawe szczegóły, dotyczące innych biskupów polskich w zaborze rosyjskim. Oto one:

„W tutejszych sferach duchownych powszechnie utrzymują, że ks. Henryk Kossowski, biskup-sufagan we Włocławku, rezygnuje ze stanowiska i dobrowolnie wyjedzie za paszportem emigracyjnym za granicę. Jako powód podają niechęć ks. Kossowskiego względem nominowanego już na biskupstwo kujawskie ks. Zdziłowieckiego. — Niechęć ta datuje się od paru dziesiątków lat, gdy ks. Zdziłowiecki był wikaryuszem i podwładnym młodzieńkiem kapłanem b. rektora akademii duchownej a dzisiejszego biskupa Kossowskiego. Wogóle duchowieństwo we Włocławku, niezbyt chętnie i dość podejrzliwie przyjęło nominację następcy śp. ks. Bereśniewicza. Podejrzliwość ta wynika ze zbyt niejasnej protekcji, jaką niewątpliwie ks. Zdziłowiecki miał w Petersburgu, oraz z opinii pewnego karyerowiczostwa, jakim się dotychczas ów kapłan odznaczał. Oczywiście, że przyszłości trudno przesądzać i bardzo być może, że nowy biskup kujawski zada kłam obawom i podejrzeniom i dostroi się do trudnego a wysoce odpowiedzialnego stanowiska.

Wszak i o księżach: Hryniewieckim i Zwierowiczu przed nominacją ich na biskupstwo wileńskie, stawiano złowrobné horoskopy. A jednak... obaj pasterze dziś już zajmują zaszczytną kartę w dziejach polsko-katolickiego kościoła. Daj Boże, aby i ks. Zdziłowiecki wstąpił w ich ślady.“

Dom bankowo-komisowy pod firmą: Drwęski i Langner w Poznaniu, przesyła nam list z tytułem „Jeszcze w sprawie Wielkich Jant“, który poniżej umieszczamy:

„Ponieważ „Landbank“ dla pomszczenia utraty Wielkich Jant teraz ogłasza, że prócz niemieckich majątków polecałszy też i polskie, a tem samem stawiali interes kupiecki wyżej od interesu narodowego, wobec tego jesteśmy zmuszeni tu wyraźnie zaznaczyć, że prócz jedynej jednej parceli pod budowę, Landbank za naszym pośrednictwem nie zdołał nabyć, ani jednej piędzi ziemi polskiej...“

Stojąc więc w stosunkach z Landbankiem od lat kilku, — sprawie polskiej niesprzeciwierzyliśmy się w niczem.“

Chętnie drukujemy to oświadczenie firmy poznańskiej i nie mamy powodu mu nie wierzyć. Swoją drogą oświadczenie to powinno znaleźć się przede wszystkim na łamach prasy wielkopolskiej, która mogłaby je opatrzyć komentarzem wiele dokładniejszym od tego, jaki my możemy tu dodać.

Listy z Berlina.

(Krytyka miasta Berlina przez francuskiego dziennikarza. — O urządzeniach tutejszej poczty, „letter-boxes“. — Ostatni wybrzyk Wilhelma II. — Zmiany w kołach rządowych. — Nowości ze sfer artystyczno-literackich. — Sport tegoroczny).

W znanym humorystycznym tygodniku francuskim *La vie parisienne*, malarz i zarazem dziennikarz paryski, Vallet ogłasza obecnie szereg artykułów, opisując wrażenia doznane podczas swego ośmiodniowego pobytu w Berlinie, dodając równocześnie do każdego rozdziału owych artykułów kilka rysunków typowych postaci stolicy niemieckiej. Między temi figuruje przede wszystkim pruski żołnierz — armia pruska, mianowicie zakwaterowane w Berlinie i w sąsiednim mieście Poczdamie pułki gwardyjskie kawalerji i piechoty, ćwiczenia tego wojska, postacie olbrzymich kirasyerów i wysmukłych ułanów zaimponowały najwidoczniej Francuzowi, do czego się zresztą z całą otwartością przyznaje, zaliczając przytem obserwowanie żołnierzy w Berlinie do największej interesujących momentów.

Po za tem Vallet zjadliwie krytykuje brak szyku i elegancji w obejściu i w toaletach obywateli i obywaterek berlińskich, z drugiej znów strony podnosi

nadzwyczajną czystość miasta, porządek, doskonałą organizację we wszystkich urzędach i instytucjach pruskiej stolicy.

Słuszność tego ostatniego spostrzeżenia przyzna mu chętnie każdy, choćby najbardziej zacięty wróg Prusaków i hakatyzmu, mając n. p. na myśli ułatwienia i wydoskonalenie środków komunikacji piśmiennej między tutejszą milionową ludnością. Takim ułatwieniem jest między innymi wprowadzenie przed kilkoma dniami w niektórych urzędach pocztowych Berlina t. zw. *letter-boxes*. Są to schowania, w rodzaju kasetek — każda osoba, przebywająca stale w Berlinie, ma prawo wynajmowania takiej kasetki i odbierania z niej listów, zamykając ją potem własnym kluczem. Liczne agencje pocztowe, oddalone jedna od drugiej zaledwie o kilka minut, od dawna urządzona *Rohrpost*, polegająca na sposobie posyłania w półgodzinnym przeciągu czasu listów i kart pocztowych za pomocą ciśnienia powietrza, przechodzącego przez rury żelazne, punktualne, za dnia, co dwie godziny odbywające się roznoszenie przesyłek — wszystko to sprawia, że poczty w Berlinie mogą służyć za wzór dla każdego innego kraju.

Powyżej wymieniony dziennikarz paryski w swych artykułach nie dotknął dotychczas jeszcze osoby cesarza Wilhelma II, którego Francuzi, tak często „biorą na fundusz“, przedstawiając zwłaszcza we *Figaro* od czasu do czasu świetne, przez *Caran d'Ache'a* rysowane karykatury „Malborczyka“. Co prawda monarcha niemiecki swymi licznymi oratorskimi popisami, wybrkami swego nadzwyczaj samowolnego, porywczego temperamentu, narzucaniem wszystkim i wszystkiemu swej nie tyle wybitnej ile dziwacznej indywidualności do podobnego „naciągania“ nie mało dostarcza materiału.

Ostatnim takim wybrkiem Wilhelma II. było wysłanie w tych dniach znanej depesy do księcia-regenta bawarskiego. Ostatnim, a nie pierwszym tego rodzaju, bo już w roku 1895, kiedy niemiecki parlament nie raczył uchwalić posłania życzeń na 80-letnie urodziny ks. Bismarka, cesarz z tego powodu wyraził telegraficznie także swe „najwyższe oburzenie“ żelaznemu kanclerzowi.

Jak wszystkich prawie członków dynastji Hohenzollernów, tak i tego monarchy marotą jest marynarka i wojsko. To też naprzykład w ministerjum państwa pruskiego zasiadają prawie sami generałowie. Może na miejsce ministra finansów br. Rheinbarena, który, jak mówią, ma niebawem ustąpić, przyjdzie znowu jakiś ex-wojskowy — w rządach Rzeszy niemieckiej niejedna wogóle nastąpić ma zmiana, co nas o tyle interesuje, że miejsce naczelnego prezesa poznańskiego Bittera ma podobno objąć hr. Posadowski, osobistość znana dostatecznie Polakom z zaboru pruskiego z czasów długoletniego urzędowania swego w tej prowincji.

Nietylko w tych tak wysokich kołach rządowych, ale także w sferach artystyczno-literackich miasta Berlina zmienia się w przyszłym sezonie stosunki. Ogólne w tych sferach zainteresowanie wywołała przed kilkoma dniami ogłoszona wiadomość o objęciu kierownictwa tutejszego pierwszorzędowego „Deutsches Theater“ przez Pawła Lindau'a, znanego dramaturga i powieściopisarza. — Jako dyrektor w „Berliner Theater“ wprowadził Lindau na scenę sensacyjne dramaty Björnsona „Uober unsere Kraft“ i „Laboremus“, wystawiając je nadzwyczaj starannie i zdobywając sobie przez to powszechne uznanie tutejszej publiczności.

Przyszły zimowy sezon teatralny zapowiada się wogóle pomyślnie i wcale interesująco. Hermann Sudermann wykończył niedawno nowy swój dramat „der Sturmgeselle Sokrates“, który naturalnie w Berlinie doczeka się swej premiery, także Gerhard Hauptmann, druga na polu dramatycznym wielkość niemiecka przygotował podobno jakąś nowość, a — przechodząc z ciężkiego i poważnego dramatu do muzy podkasanej i lekkiej — zaznaczyć muszę otwarcie w zimowym sezonie jeszcze jednego „cabaretu“ w Berlinie, któremu dyrekcja, złożona z młodych artystów, malarzy i poetów, ma zamiar nadać oryginalną i powabną nazwę „zur grünen Minne“.

Tymczasem wobec teraźniejszej letniej pory i przepysznych dni słonecznych, jakimi nas natura tutaj obdarza, Berlin więcej niż teatrem, zajmuje się sportem.

Wyścigi konne w Hoppegarten i Karlshorst, wyścigi cyklistów w Friedenau i Hallensee odbywają się latem co tydzień, a nawet i częściej. Wyścigi wioślarzy przedewszystkiem z tego powodu budzą tutaj zainteresowanie, że głównym ich protektorem jest cesarz, który nabyty niedawno jacht swój „Meteor“, znany z powodu ceremonii chrztu, dokonanej przez pannę Roosevelt, córkę prezydenta Stanów Zjednoczonych, wysłał tego roku do Anglii na odbywające się w Cowes zapasy wioślarskie.

Mianowicie jednak sport kołowy ma tutaj nadzwyczaj wysoką liczbę zwolenników wśród wszystkich sfer bez wyjątku — tegoroczny „grand prix“ cyklistów w Friedenau odbył się w pierwszych dniach tego miesiąca przy ogromnym udziale publiczności, oklaskującej frenetycznie zwycięzcę, Robl'a, który przestrzeń 360 kilometrów przejechał w niespełna 6 godzin.

MAŁY FEJLETON.

Jak pan Karol uczył po raz pierwszy:
co to jest małżeńska niewola?

(Humoreska).

Gdy pan Karol po odprowadzeniu na dworzec kolei dożgonnej życia towarzyski, ukochanej Domici, która nocnym pociągami odjechała na ośm tygodni na kurację do Krynicy, wrócił na chwilę przed godziną biurową do swych domowych pieleszy, zrobiło mu się na widok pustych kątów szczerze na sercu smutno.

— Jaka tam jest baba to jest, nerwowa, histeryczka trochę, gderliwa i do sprzeczki skora, ale zawsze, panie, było z kim pogadać o tem, o owem, a choćby i pokłócić się trochę. Teraz człowiek, panie, sam, jak palec, nie ma do kogo sobie zagadać. Jakby dla tendencyjnego zaimanifestowania fałszu, zawartego w ostatnich słowach, otworzyły się nagle drzwi do kuchni i stanęła w nich służąca do wszystkiego — Florecia.

Pan Karol, aż się zdziwił, taka jakaś była odświeżona, wyflokowana, jak nigdy. Jedną ręką w bok się podpierała, a drugą trzymała koniec fartuszka, gryząc go lekko białymi, jak kość słoniowa zębami i czekała.

— Cóż ty powiesz, Floreciu? — spytał łagodnie.

— Chciałam się dowiedzieć, co ma być na obiad?

— Ha no, zrób, panie, coś takiego, uważasz, co ja lubię.

Tu pan Karol głośno Florcie protekeyonalnie pod brodę, na co odpowiedziała mu uśmiechem nie bez wdzięku.

— A o której pan dziś przyjdzie na obiad?

— Jakto, o której?...

— Bo ja... myślałam, że może... śniadanko...

Panu Karolowi aż krew uderzyła do głowy. Co ona plecie? Śniadanko?... Dałaby mu Domicia, gdyby się dowiedziała. Zresztą, on sam również z zasady potępia takie włóczenie się po lokalach śniadankowych.

— Obiad ma być o tej... jak zwykle — rzekł ze stanowczością, zająkawszy się trochę na godzinie — rozumiesz?!

— Rozumiem, proszę pana.

W biurze spotkało go głośnie powitanie ze strony kolegów.

— Jak się masz, słomiany wdowcze?! — zawołał Franek.

— Wyswobodzony z niewoli babilońskiej! — dorzucił Wicek.

— A co? pozbyłeś się magnifiki, leci (lepiej ci?) — spytał Ryszard.

Pan Karol protestował, argumentując, że małżeństwo nie jest żadną niewolą, ale tym razem jakoś słabo się bronił. Po dwunastu latach zgodnego i, można powiedzieć, szczęśliwego pożycia w społeczności małżeńskiej, doznał nagle dziwnego uczucia niby ptak, któremu otworzono drzwi klatki, niby więzień wypuszczony z kaźni.

Ale pan Karol nie chciał się przed sobą przyznać do tego, jeno pogwizdując z cicha, zabrał się z ogromnym animuszem i werwą młodzieńczą do załatwiania kawałków.

Gdy miano wychodzić z biura, obstało go grono kolegów ze znaczącym uśmiechem.

— Czego wy chcecie? — spytał, czując równocześnie, że mu zaczyna kielkować w duszy złe ziarno rzucone przez Florcie.

— Zbieraj się niedołęgo i choć oblać początek ery wolności — rzekł Wicek, który zwykł się odzywać książkowymi frazesami.

— Chodź, chodź — biały murzynie — dorzucił Franek.

— Otrząśnij się pantoflarzu!!! — przydał z sarkazmem Ryszard widząc, że pan Karol, który obecnie staczał wewnętrzną walkę z tak zwaną zasadą, ociągać się zaczyna.

Ale powiedział sobie, że siła złego trzech na jednego i poszli razem — na śniadanko.

Dzień rozpoczęcia złotej wolności był obchodzony godnie w całym znaczeniu tego słowa; wszyscy w złotych humorach wracali o drugiej w południe do domu.

Pan Karol stąpał nieśmiało po schodach i nie mógł się oprzeć dziwnemu uczuciu, które nazwaćby można przedsmakiem trwogi. Zdawało mu się, że w tej chwili w drzwiach otwieranych na odgłos dzwonka ukaże się głowa magnifiki i posypią się słowa wyrzutów ostatecznie słusznych bo on stanowczo trochę za dużo wypił.

Ale zjawienie się uśmiechniętej Florci położyło koniec przykreemu złudzeniu.

— Pan już? — spytała filuternie.

— Jakto, już?

— Bo ja wiem, bo ja przecież służyłam u różnych państwa to wiem, że jak pani pojedzie, to państwo nie tak sobie używają.

— Nie tak? więc co? więc siedzą jeszcze dłużej na śniadaniu?

— Ale o, wracają aż nad ranem, bawią się... starsi od pana, nie tacy jak wielmożny pan młodzi, przystojni — dodała ciszej.

Pan Karol czuł, że mu się robi gorąco... stanowczo za dużo wypił... Kazał sobie podać obiad, mi-

mo, że właściwie nie był w stanie nie jeść więcej. Ale, jak się zdziwił i ucieszył zarazem, gdy zamiast potraw postawiła przed nim Florecia całą niemal wagę pysznego barszczu z różkami.

— Wiem, co panu smakować będzie — rzekła, patrząc mu głęboko w oczy.

— Nie, ta Florecia to naprawdę nieoceniona dziewczyna — pomyślał. Domicia ani się spodziewa, że taki klejnot przyjechał...

Zjadł z gustem barszcz, zapalił papierosa i spojrzał na zegarek. O trzeciej miał z kolegami *rendez-vous* w kawiarni; zagrają partycję z kręgielkami, ulubioną jego partycję. Tak dawno już nie był w kawiarni i nie grał w bilard. Jeśli kiedy za czasów pobytu żony zdołał się tam wyrwać, to tyle zawsze było potem gadania.

— A siedzisz w tej dusznej atmosferze kawiarnianej, pełnej odorów, dymu, wyziewów: potem kaszlesz noc całą. No, kaszlał, prawda, że trochę, nawet dobrze czasem kaszlał, ale czy to znów może tak szkodzić?

Przeszedł się po mieszkaniu tam i napowrót kilkakrotnie, bo mu się zdawało, że słyszy jakiś szmer w pokoju żony, ale to było tylko złudzenie. Ze Lwowa do Krynicy szła droga, nikt mu nie mógł przeszkodzić wyjść do kawiarni. Domicia daleko!

— O złota, nieczem nie kępowana wolności! — pomyślał idąc na partycję bilardu.

Wieczór był dalszym ciągiem święcenia i gruntownego oblewania słomiano-wdowieństwa. Wahał się trochę czy ma pójść, bo się bał po przepitku *migreny*, która mu często dokuczała, ale jak mu zaczął wymyślać Wicek od „heroizmu niewoli“ wziął na ambit i poszedł.

Piękny to był istotnie wieczór. Panu Karolowi przypominały się czasy akademickie, bo urządzono komers według wszelkich reguł i z zastosowaniem piwnej komendy. Po kilku bombkach dały się słyszeć melodyjne dawne piosenki, jak: „Pije Kuba do Jakóba“, „Napij się braciśzku za zdrowie i za twoje i za moje“, potem: „Uparta babka w Skawinie“, a na zakończenie: *Ne pudemy domu aż rano*, którą powtarzano tak długo, aż istotnie zastał ich ranek, ale już nie w restauracji przy piwie, tylko przy koniakach, czarnej i likierach w kawiarni. Grono wolnych kamilionów zmusiło pana Karola do uroczystego wyznania: że nie masz, jak kawalerski stan i że trzeba być ostatnim (to mu długo nie mogło wyjść przez gardło) o słem, żeby się zenić.

Do domu wracał niezbyt pewnym krokiem; chciał zadzwonić, ale skonstatował z uczuciem wstydu, że brama już była otwarta. Łóżko Florci zastał nietknięte. Służącej nie było.

Mimo pewności, że w domu nie ma nikogo, wszedł cicho na palcach do żony pokoju i spojrzał na łóżko przystygnięte frankami... Stało nieme... Jak to? nie? żadnych wyrzutów, gderań, narzekania, wymówek — żadnego *Gardinenpredigt*?

Jak to przecież jest miło!

— *Vivat semper wolny stan!* — zaśpiewał trochę chrypliwie, przypominając sobie arję ze „Straszного двору“.

Znów odchylił frankę przy łóżku żony, spojrzał i przypomniał sobie, że miał do niej pisać codziennie.

Siadł do biurka i zaczął:

„Droga Domiciu!

„Tęsknię...“

— Nie — zawołał — hipokrytą nie byłem, nie jestem i nie będę, od takiego igrasztwa zacząć listu nie mogę. Nie tęsknię wcale za obrozą małżeńską, przeciwnie panie — czuję się wolny, jak ptak, a wolność — to jest klejnot najdroższy, bogów dar największy, to jest...

Nie dokończywszy sentencji o wolności, rzucił się na łóżko i zapadł w sen ciężki.

KAZET.

Echa letnie.

Blankenberghe, 16 sierpnia.

(li) Wybrzeże belgijskie nie może narzekać na tegoroczny sezon. Wszystkie miejscowości wzdłuż morza północnego w Belgii są pełne gości. Ostenda, pierwszy zakład kąpielowy, wykazuje około 23.000 obcych; za nią idzie Blankenberghe, które w skutek swej pięknej plaży i starannie utrzymanej grobli, konkuruje skutecznie z Ostendą. Blankenberghe z każdym rokiem podnosi się coraz więcej, coraz też więcej wykazuje przyjezdnych, szukających tutaj wypoczynku i wspaniałych kąpeli morskich.

Lista obcych w Blankenberghe wykazuje dziś przeszło 17.000 osób, a Polonia jest tutaj ze wszystkich dzielnic niezwykle licznie reprezentowaną. W Ostendzie jest w bieżącym sezonie bardzo nie wiele Polaków, natomiast w Blankenberghe jest nas z górą pięćdziesiąt osób. Warszawa i Królestwo Polskie jest najliczniej reprezentowane, ale także Lwów i Kraków nie bardzo pozostał w tyle.

Ze Lwowa bawili lub są jeszcze: prof. Uniwersytetu dr. Abraham, dr. Łukasiewicz, dr. Beck, wiceprezes Rady powiatowej i przemysłowiec Leopold Baczewski z rodziną, urzędnik Banku hipotecznego Rudyński, redaktorzy dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Karol Kucharski, inspektor kolei państwowych Zygmunt Jasiński.

Z Krakowa są: prof. uniwers. dr. Juliusz Leo, dr. Józef Rosenblatt, lekarze: dr. Stan. Kwiatkow-

ski i dr. Emanuel Rosenblatt, sekretarz sądowy, dr. Stanisław Komorowski, adj. sąd., Dr. Jan Czerny-Schwarzenberg, urzędnicy Banku hipotecznego: br. Teodor Theobald i dr. Karol Kolischer, z żonami, artystki dramatyczne Walewska i Górską, pani Zawijska z córką.

Z prowincji: pni Dr. Zdoniowa z córką z Rawy wyżnej, adj. sąd. Dr. Mieroszewski z Krzeszowic, lekarz Dr. Waligórski z Roźniatowa.

Z Warszawy bawią: prof. uniwers. Teodor Wierzbowski, lekarz Babiński z rodziną, lekarz dr. Jaskółski z żoną, p. Zaremba z siostrą, mecenas: Wysocki, Lanc, Bauererz z żoną, Wurzeltaub z żoną, właśc. domu handlowego Jankiewicz z rodziną, przemysłowiec Stępiński z żoną, urzędnik. Tow. kred. ziemsk. Grabowski, pni Kazimierzowa Zalewska z dziećmi, br. Bronisławowa Lesserowa z córką, Diełowa z córką i wiele innych.

Tegoroczny pobyt w Blankenberghe dostarcza wielu przyjemności, a przede wszystkim dla mecenasów sztuki. W starożytnym mieście Brugges otwarta jest wystawa sztuki malarskiej dawnej szkoły flamandzkiej; są tam prześliczne okazy pierwszych mistrzów, poczynając od XIV. do włącznie XVI. wieku.

Prócz tego bardzo interesującą jest również wystawa przemysłu artystycznego, a i samo miasto posiada tak wiele ciekawych zabytków architektury, iż samo dla siebie budzi niezwykły interes.

Z rozrywek miejscowych „Casino de la ville“ stanowi pierwszorzędną atrakcję. Za opłatą 22 franków otrzymuje się na 15 dni abonament na wszystkie koncerty, występy znakomitych śpiewaczek i śpiewaków, bale i t. p. widowiska. Na dłuższy pobyt abonament jest stosunkowo tańszy. Na czele dyrekcji kasyna stoi p. Henryk Fontaine, na czele wprost znakomitej orkiestry p. M. Flosz. Zarząd kasyna urządza w ciągu roku często zabawy kwiatowe i zabawy z confetti, ognie sztuczne, wycieczki na żaglowcach po morzu przy oświetleniu bengalskim i wiele innych rozrywek.

Pobyt w Blankenberghe jest stosunkowo bardzo tani. W hotelu pierwszorzędnym „Grand hotel de l' Océan“, gdzie od szeregu lat mieszkam, można otrzymać pensję z całym utrzymaniem za 9 do 10 fr. jeżeli się reflektuje na pokój od tyłu na I piętrze, lub frontowy z widokiem na morze, ale na czwartym piętrze.

Piętra nie stwarzają jednak żadnej różnicy, gdyż istnieje winda, a widok z wyższych rejonów jest wspaniały. Na osobną wzmiankę zasługuje nasz hotelowy kierownik p. Frank, który jest niesłychanie usłużny i chciałby wszystkim dogodzić, a wiadomo jak nasze piękne panie są wymagające. P. Frank posiada w spółce z p. Combe swój hotel z pensją w Nizy przy ul. *Meyenbaera* i tam także cieszy się liczną klientelą ze strony Polaków.

Pogodę mamy zresztą obecnie bardzo piękną; lipiec z powodu częstych deszczów był trochę mniej przyjemny. Kąpiele nadzwyczajne, morze z powodu wiatrów zachodnich stale mocno wzburzone, wskutek czego fale są bardzo silne.

Na zakończenie dla ścisłości wypada mi dodać, że w Ostendzie bawi Edward Lubowski z Warszawy, a bawił prof. Uniwersytetu ze Lwowa dr. Balzer. Ten ostatni wyjechał już do Gracu na posiedzenia sądu polubownego o „Morskie Oko“. W pobliskiej miejscowości Knocke bawi prof. Uniwersytetu Jagiell. dr. Zakrzewski Wincenty z rodziną.

Z dziejów sporu o Morskie Oko.

We czwartek 21 bm. rozpoczyna się w Gracu obrady sądu polubownego, ustanowionego celem ostatecznego załatwienia ciągnącego się od szeregu lat pomiędzy Galicyą a Węgrami sporu granicznego o „Morskie Oko“. Wyrok zapadnie z końcem bieżącego miesiąca, obrady bowiem — jak obliczono — potrwać około ośmiu dni.

Jak doniosłe znaczenie ma dla całego społeczeństwa polskiego sprawa o „Morskie Oko“ — wiadomo to już czytelnikom *Słowa Polskiego* z wczorajszego naszego artykułu wstępnego, mówić więc tu o tem znowu nie potrzebujemy. Nie jest to zresztą zadaniem niniejszego artykułu, w którym pragniemy jedynie przedstawić w ogólnym bodaj zarysie historyczny przebieg sprawy o „Morskie Oko“ od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej.

*

O ile pamięć dziejowa wykazać jest zdolna, granice Węgier opierały się o lasy spiskie, a więc o naturalną ścianę Tatr. Czytamy mianowicie w najdawniejszym kronikarza węgierskiego, anonimowego pisarza króla Beli, że Arpad, pierwszy władca i wódz Madziarów, po przybyciu w dolinę naddunajską, założył ją po lasy Zepus, syn zaś jego, Zula, prapradziad św. Stefana, „utwierdził granice Królestwa węgierskiego aż do gór Tatur (Tatry)“. Oręż Bolesława Chrobrego znowu zagarał wkrótce potem pod władzę Polski całe Tatry z dorzeciami, mianowicie z dorzeczem Wagu od Cisy po Dunaj, ale ze śmiercią dzielnego króla dawna granica wróciła do pierwotnego swego stanu.

Tak stały rzeczy do połowy XII wieku, czyli do chwili, kiedy to szczęście posłużyło Węgom, udało się im bowiem — wprawdzie nie za pośrednictwem oręża, lecz drogą pewniejszą, bo podbojem kulturalnym — przerwać granicę tatrzańską i we-

drzeć się na Spiż, który aż do owej chwili należał w całości do Polski. Stało się to przy pomocy kolonizacji niemieckiej. Już mianowicie od XI wieku osadnicy niemieccy, popierani nader gorliwie przez Madziarów, wdzierali się coraz bardziej i bardziej w tamte okolice, tak, że z czasem pozostał przy Polsce jedynie północno-wschodni róg Spiżu, zwany „*districtus Podoliniensis*“. Początkowo jednak była to prawie bezludna okolica, przerznięta Białym i Czarnym Dunajcem, i dopiero w początkach XIII. wieku zaczęły powstawać tam liczniejsze osady, wśród których Szaflary z zamczkiem jedno z wybitniejszych zajmowały miejsc. Tym sposobem zbliżały się do siebie stopniowo dwa prądy kolonizacyjne, idące z dwóch stron, od Węgier i Polski, co wywołało potrzebę ich rozgraniczenia, dawniej wśród pustek leśnych zupełnie nieodeczuwana. Ale właśnie w tem miejscu brakowało owej tak wybitnej granicy, jaką na południu stanowiły najwyższe grzbiety Tatr, a na północy Dunajec, chociaż i tutaj utworzyła przyroda naturalną linię graniczną w postaci potoka, zwanego Białką, a biegnącego do Dunajca. I w istocie, linii tej granicznej z obu stron się ściśle trzymało, jakkolwiek nieraz, to jeden, to drugi sąsiad, usiłował ją przekroczyć, a nawet skutecznie przekraczał.

Około 1884 r. wspomniany wyżej „*districtus Podoliniensis*“ przeszedł do Węgier, lecz już w 1412 roku, skutkiem zastawu przez Zygmunta, cesarza niemieckiego i króla węgierskiego, za 37.000 kóp groszy czeskich u Władysława Jagiełły, ziemie te przeszły w posiadanie tego ostatniego wraz z wieloma grodami, które przedtem należały do Węgier. Zastaw, nie wykupiony przez Zygmunta i jego następców, pozostał wreszcie zupełnie przy państwie polskiem i utworzył osobno starostwo, które istniało przy nim aż do 1769. Zastaw ten nie tworzył atoli jednej całości, ale cztery kompleksy, obejmujące szesnaście miast, z których trzy (Lubowla, Podoliniec, Gniazdo) uważano za zwrócone, a trzynaście za zastawione; reszta Spiża, z miastem Keszmark, Lewoczą, oraz jedenastoma mniejszymi miastami pozostałymi przy Węgrzech, utworzyła komitat Spiski.

Z początku XVI wieku Podhale Nowotarskie zaliczone zostało do królewskiej, a dzierżawcy ich, Pieniążkowie, we własnym interesie popierali gorliwie osadnictwo, ma się rozumieć: niemieckie, bo przy utwierdzeniu chłopów polskiego na pańskiej roli, tylko narodowość niemiecka mogła dostarczać ludzi sposobnych do kolonizacji. Powstały wtedy między innymi za Stefana Batorego, dwie wsie: Zakopane i Groń; co do pierwszej przywilej osadniczy z 1578 roku nadmienia, iż obszar jej ciągnie się „granicą przez Tatry aż do państwa Spiskiego... wierzchami gór“, drugi zaś obdarza osadników (soltysów) polanami: „Wierch, Leśnica, Karpencina i Jaworzyna Węgierska“, leżącymi tuż przy Białce, na obszarze, na którym później powstały wioski: Białka, Brzegi i Bukowina.

Już w czasie, kiedy Stefan Batory nadawał soltysom przywileje do obszaru nad Białką, która należała do Polski, powstał o pewne jego terytorja za Białką, spór pomiędzy właścicielami węgierskiej wsi Uj-Bela a właścicielami Niedzicy, którymi byli wówczas (1528—1589) Hieronim i Olbracht Łasey. Ci ostatni otrzymali — jak wiadomo — od Jana Zapolji dobra spiskie na Węgrzech, ale z powodu swej rozrzutności i nieumiejętnej administracji, nie mogąc się przy nich utrzymać, odstąpili je (1589 r.) magnatowi węgierskiemu Jerzemu Horwathowi de Palocsa. Nowonabywca, korzystając ze zamieszek powstałych skutkiem zajęcia Spiżu przez wojska Maksymiliana, spieszącego po koronę polską do Krakowa, zagarnął parcele, o które się spór toczył i samowolą tą swoją dał początek liczny skargom i procesom ze strony poszkodowanej. Doszło wreszcie do tego, że oba państwa, Polska i Węgry, postanowiły wdać się osobiście w całą tę sprawę, a za najodpowiedniejszy sposób swej interwencji uznały wydelegowanie na sporne terytorjum komisji granicznej. Ale cóż? Mimo, iż od 1625 r. zjeżdżała kilkakrotnie na miejsce komisja polska, komisja węgierska umiała jakoś zawsze z nią się rozminąć, udaremniając tem samem przedsięwzięcie celem załatwienia sporu kroki.

Musiano jednak wynaleźć nakonec jakiś „*modus vivendi*“, bo wreszcie rozdzielono grunta sporne, a to w ten sposób, że część ich, leżącą po jednej stronie Białki, przyznano właścicielom węgierskim, część zaś, leżącą po drugiej stronie Białki, właścicielom polskim.

W ten sposób uznano, choć prywatnie, Białkę za rodzaj granicy, co potwierdzają zresztą późniejsze przywileje królów polskich, nadające poddanym ziemie i pastwiska. Tak np. przechował się do dziś dnia w rękach soltysów z Białki przywilej Władysława IV. z dnia 20 czerwca 1637 r., nadający Wojciechowi Nobilskiemu prawo pasania bydła na obszarach nad Rybim Stawem, mianowicie na przyległej doń hali.

Jest to niemały dowód na to, iż ów Rybi Staw — od XVII. wieku „Morskie Oko“ — leżał w granicach państwa polskiego, a dowodzi tego także fakt, iż wszyscy piszący przed 1740 r. autorzy węgierscy, opisując szczegółowo góry swego kraju, głównie zaś komitatu spiskiego, nigdy ani o Rybim, ani o Polskim Stawie, ani o Morskim Oku nie wspominają, uważali je bowiem za leżące po za granicami Węgier. Tylko jeden Jakób Buchholz z Keszmarku wspomina w swym opisie Karpat z 1751 r. o „*gros-*

ser polnischer Fischsee“, w przeciwstawieniu do węgierskiego Rybiego Stawu, zwanego także Popradzikiem, gdyż wypływa z niego Poprad.

Stąd też pochodzi, iż, mimo nieustalenia granicy przez władze polityczne, mimo cząstkowego tylko łagodzenia sporów sąsiedzkich, do końca niemal XVIII. w. spór o Morskie Oko wcale jeszcze nie istniał. Są zresztą na to dowody, iż do 1769 r. nikt się ani po stronie węgierskiej obszarami temi nie zajmował, a mieszkańcy tamtejsi wykonywali bezspornie i bez przeszkody swoje prawa, tak ekonomiczne, jak i polityczne. Świadczy o tem najoczliwiej fakt, że gdy w 1755 r. zjechała celem zbadań sprawy naruszenia granic węgierskich ze strony polskiej komisja graniczna do Węgier, w przedstawionym jej całkowitym wykazie pretensyj węgierskich do Polski, niema ani słowa wzmianki o Morskim Oku i będących dziś w sporze obszarach, mimo, iż nie pominęło w nim daleko mniejszych kompleksów ziemskich.

Dopiero rok 1769 powołał sprawę o Morskie Oko do życia. W roku tym mianowicie ustawiła Austriya wzdłuż całej granicy polskiej, Mołdawii i Multan kordon wojskowy, celem niedopuszczenia na swe terytorjum waleczących oddziałów konfederackich, oraz grasujących wówczas na Podgórzu karpackiem morowej zarazy.

Dowódcom wojsk cesarskich zalecono „najciszejszą neutralność“, dla usunięcia zaś wszelkiej wątpliwości co do kierunku strzeżonej granicy postanowiono w miejscach wątpliwych takową „zregulować“ i oznaczyć orłami cesarskimi z herbem węgierskim na piersiach. Dla wykonania tej czynności wyznaczono osobnych komisarzy, opatrzonych w specjalne instrukcje. Jednym z takich komisarzy był pułkownik kwatermistrzostwa bar. Seeger, a jego pomocnikiem radca Józef Töröka de Szöndrö. Obaj ci panowie wzięli się nadzwyczaj gorliwie do rzeczy, a gdy pułkownik „regulował“ karty, radca przeglądał archiwę, celem wynalezienia dokumentów, mogących poprzeć ową „regulację“. W październiku 1769 r. wysłali oni do Wiednia raport, a przy nim karty i dowody (!) na to, iż komitaty spiski i orawski stykały się kiedyś bezpośrednio z sobą, całą więc Nowotarszczyznę i znaczną część Sądecką jest awulsem od Węgier, których właściwą granicę powinna tworzyć linia Beskidu od Babiej Góry w kierunku głównego łańcucha.

Oczywiście, nie podobna nam wdawać się tutaj w szczegóły terytoryalne dla przedstawienia sposobu, w jaki tej „regulacji“ dokonano; wystarczy powiedzieć tylko tyle, iż obaj urzędnicy austriaccy, zupełnie samowolnie, nie pytając się i nie radząc nikogo o granicę idącą po Białce do Białej Wody, przesunęli ją do potoku, wypływającego z Rybiego Stawu. Rzecz naturalna, że dowolność ta nie była pojedynczym faktem; i w wielu innych miejscach zrobiono toż samo, wywołując długie lata toczące się spory; ale dla naszego przedmiotu wystarczy zaznaczony wyżej wypadek. Co jednak najzabawniejsze — jeżeli wogóle może tu być co zabawnego — to okoliczność, że opinie Töröka, dotyczące przynależności tych okolic do Węgier, w niespełna rok później doznały właściwego ocenienia ze strony władz wiedeńskich. Gdy bowiem w 1770 r. zajęły wojska austriackie Spiż, przesunięto graniczne orły austriackie na linię Beskidu i tym sposobem znaczna część Sądecką znalazła się w rękach Austrii.

W dwa lata później dostała się pod berło austriackie cała Galicya i wtedy powstało pytanie, co zrobić z ową częścią, zajętą w 1770 r.: czy ją wcielić do Węgier na mocy rzekomych dokumentów Törökowych, czy przywrócić dawną granicę, a Sandeczczyznę wcielić do Galicyi?

W Wiedniu nie wahano się ani chwili i postąpiono, jak wskazywała druga z powyższych alternatyw, lecz wtedy zaprotestowali przeciw temu Węgrzy w Peszcie, a właściciele węgierscy na granicy, którym linia demarkacyjna Töröka przyznała wszystkie pretensje, jakie kiedykolwiek rościli do awulsów z drugiej strony granicy leżących, a co do których sprawy były albo pokończone albo przedawnione.

Wynikły więc na całym pograniczu spory a najliczniejsze od strony komitatu spiskiego i orawskiego, gdzie arbitralne postępowanie Seegera i Töröka najwięcej zmian poczyniło. Władze zasypane zostały podaniami i skargami, a wśród ogólnego rozjątrzenia doszło w 1774 r. do wzajemnych między ludnością graniczną mordów. Wysłano więc w 1775 r. specjalną komisję, która skutecznie rozgraniczenie między Sandeczczyzną a Węgrami i uzyskała dla swych prac potwierdzenie cesarskie.

Nie tak łatwo atoli poszła regulacja granicy od komitatu spiskiego, gdyż pretensje węgierskie, podsycane narodowym uporem, stawiały nieprzezwyciężone przeszkody zgodnemu uregulowaniu spraw granicznych. W 1793 roku np. zażądali Węgrzy w komisji, aby granicę przesunięto według propozycji Töröka, czyli: aby 47 mil kw. z 130.000 ludności najbezpieczniej wcielić do Węgier. Wobec takiego obrotu rzeczy, który się zresztą powtórzył i w następnych komisjach, zwoływanych przez rząd, postanowiono jako „*modus vivendi*“ — utrzymanie prowizorycznej granicy, a tymczasem obie strony gromadziły materiały do obrony swej sprawy.

W czasie tych wszystkich targów i procesów obecne terytorjum sporne nie było ani razu, jako sporne, wspomniane, i to ani w aktach historycz-

nych, ani w urzędowych. Wyszło ono na jaw po raz pierwszy w okresie od 1811—1813 r., a to z następującego powodu:

Rząd austriacki, wyczerpany wojnami napoleońskimi, postanowił w roku powyższym sprzedać wszystkie dobra koronne w Galicyi i w tym celu ustanowił komisje szacunkowe, a na podstawie ich wypracowań, zarządzono sprzedaż. Oto przy pomiarach topograficznych Nowotarszczyzny, gdy przyszła kolej na gminę Bukowiny, wykazano terytorjum 796 morgów z prętami jako „kontrowers“, zakwestyonowany przez węgierskie dominium prywatne Frydman. Kontrowers ten obejmował las świerkowy Rostoka, pastwiska, skały Żabie nad Rybim Stawem, połowę Morskiego Oka i cały Czarny Staw.

Kontrowers ten nie przestał jednak należeć faktycznie do kamery nowotarskiej i gdy w 1824 r. tę część dóbr nabył na publicznej licytacji Emanuel Homolacz, wprowadzono go także w posiadanie owej przestrzeni. Wprawdzie przy spisaniu aktu, pełnomocnik bar. Polohayów złożył zeznanie na swą korzyść, ale nie wpłynęło to na czynne użytkowanie tak z lasu Rostoka, jak i z pastwisk Żabie, gdzie soltysi bilczańscy, na mocy przywileju Władysława IV., wypasali swe bydło wspólnie z powstałym następnie dominium Zakopane.

Dopiero w 1831 r., leśniczy, niejaki Francisek Sochor, objawszy służbę u Polohayów w Frydmanie, chcąc się przypodobać nowym chlebobawcom a zemścić na dawnych swych panach Homolaczach, począł stawiać czynny opór przeciw używalności lasów Rostoka i pastwiska na Żabim. Rozumie się, że spowodowało to z obu stron skargi w sądach galicyjskich i węgierskich, wskutek czego wysyłano ciągle komisje, które miały na gruncie pretensje obu stron zbadać i dostarczyć władzom i sądom materiału do ostatecznego zażyczenia sprawy. Komisje te nie mogły jednak nigdy nie pozytywnego zdziałać, gdyż strona węgierska nie chciała uznać dowodów przeciwnika, swoich własnych zaś nie przedstawiała lub też zsyłała się na dowody niedostateczne, a wogóle, przyciśnięta do muru, chroniła się za kwestję politycznej granicy kraju, co do której nie miała prawa decydować.

Tymczasem na teatrze sporu zachodziły faktyczne a konieczne z biegiem czasu zmiany.

Polohaye w męskiej swej linii wymarł, ich sukcesorowie zawarli dla „sąsiedzkiej zgody“ układ z Homolaczami o las na Rostoce, mocą którego drzewo zostało własnością ostatnich, a grunta przeszły na własność pierwszych, którzy następnie, w 1879 r., całe dobra zbyli Prusakowi, ks. Krystyanowi Hohenlohe-Oeringen. I Zakopane przeszło również z rąk Homolaczów na własność berlińskiego barona Eichorna, a następnie, w 1889 r., w ręce hr. Władysława Zamojskiego.

Godnem jest zaznaczenia, iż żadna z komisji, przy zmianach właścicieli, nie mogła dojść do stałego porozumienia i pogodzenia praw posiadaczy prywatnych z polityczną granicą kraju; niedokonczono jednak obrady każdej komisji nie zwracali wielkiej uwagi w obu krajach i społeczeństwach sąsiednich na kwestję sporną.

Dopiero komisja w sierpniu 1883 r., która podporządkowała pretensje prywatne interesowi uregulowania granicy kraju, zwróciła na siebie oczy wszystkich.

Stało się to, dzięki udziałowi delegata Wydziału kraj., śp. Edmunda Mochnackiego, który odnośny raport złożył Sejmowi we Lwowie i tym sposobem środek ciężkości całej sprawy przeniósł na grunt ogólny. Uwagę podsycala jeszcze ta okoliczność, iż Prusak, ks. Hohenlohe, opierając się na pretensjach węgierskich, jako właściciel Frydmana, zabronił Bilczanom pastwisk, przewoził na Morskim Oku, dostępu turystom do zbudowanego przy nim schroniska Staszica, czem jątrzył ludność miejscową i sąsiedzką.

Cały szereg bezprawnych, a znanych dobrze gwałtów Hohenlohego pod egidą żandarmerii węgierskiej dolewał ciągle oliwy do ognia, tak, iż w końcu, zarówno w Galicyi, jak i na Węgrzech, spór o Morskie Oko przerodził się ze sprawy lokalnej w sprawę powszechną.

Dalsze koleje tej sprawy, jako niezbyt dawne, znane są wszystkim, powtarzać ich więc tu nie będziemy. Przypominamy tylko, iż wreszcie powstała myśl załatwienia sporu drogą sądu polubownego. Myśl okazała się dobrą — bo zresztą nie miano już, niestety, innego sposobu zakończenia całej tej sprawy — to też ją przyjęto, a za dwa dni rozpoczęcie ten sąd polubowny swoje czynności w Gracu. W skład jego wchodzi: dr. Aleksander Tchórznicki, prezydent sądu krajowego we Lwowie, i Lehoczyk, prezydent wyższego sądu w Preszburgu, jako sędziowie obu stron, a dr. Winkler, prezydent trybunału związkowego w Lozannie, jako superarbitr. Ponadto wezmą udział w rozprawie dwaj referenci i dwaj obrońcy, po jednym z każdej ze stron spornych. Ze strony polskiej referentem jest dr. Wiktor Korn, prokurator skarbu ze Lwowa, obrońcą zaś z ramienia Wydziału krajowego dr. Oswald Balcer, znany historyk i profesor Uniwersytetu lwowskiego.

Wyroku tego sądu polubownego oczekuje obecnie całe społeczeństwo polskie z naprężeniem i ciekawością, wie bowiem bardzo dobrze, o jak doniosłego znaczenia sprawę się tu rozchodzi. Nastąpi to prawdopodobnie jeszcze w tym miesiącu, rozprawa bowiem trwać będzie, wedle zapowiedzi, dni ośm.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 19 sierpnia.

Jutro:

- 20 sierpnia. Środa, Stefana kr. — Dometyra.
- Wschód słońca o godzinie 5 minut 7, zachód o godz. 6 minut 56.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Kaczka dziennikarska.** Wychodzący w Sofi dziennik *Wieczerna Poczta* donosi co następuje: „Znakomity polski poeta Henryk Sienkiewicz odniósł się do komitetu uroczystości szpecańskich z życzeniem wzięcia udziału w tych uroczystościach. Komitet odpowiedział, iż zachowa Sienkiewiczowi miejsce gościa honorowego”.

Doprawdy, podziwiać należy pomysłowość owego dziennika, szkoda tylko, że doniesieniu jego nikt nie uwierzy, komu wiadomo, że rozchodzi się tu o uroczystości tendencji moskalofilskiej, w których Sienkiewicz udziału nigdy nie przyjął, nawet na zaproszenie, a co dopiero mówić o tem, ażeby sam się o taki zaszczyt dopraszał. Ot, nie było o czem pisać, więc puściło się kaczkę dziennikarską, zwłaszcza, że i pora teraz po temu sposobna.

— **Nominacja biskupa stanisławowskiego gr. kat.** *Ruslan* donosi, że do Stanisławowa doszła już wieść o mianowaniu tamtejszym biskupem gr. kat. Bazyljanina ks. Platonida Filasa. We Lwowie nie jeszcze o tem nie wiemy.

— **Rusini wobec urodzin cesarskich.** W *Ruslanie* czytamy: „Ruskie towarzystwa narodowe złożyły swoje życzenia z okazji urodzin cesarskich nie na ręce namiestnika hr. Pinińskiego, ale przesyłały je telegraficznie na ręce prezydenta ministrów dra Koerbera z prośbą o przedstawienie ich u stóp tronu. U namiestnika jawili się tylko przedstawiciele towarzystw *kacapskich*”. Przymiotnik „kacapski”, co dla jasności potrzeba dodać, to najłagodniejszy epitet z liczby tych, jakimi Rusini narodowcy darzą zwolenników stronnictwa staroruskiego. Do jakiej kategorii *Ruslan* zalicza Metropolitę ks. Szeptyckiego i radcę Wydziału krajowego p. Glidziuka? — którzy, nie oglądając się na ową dzieciną demonstrację, wzięli, wedle informacji *Gazety Lwowskiej* udział w obiedzie galowym u namiestnika.

— **Operetka lwowska w Krakowie.** W niedzielę, 17 b. m. odbyło się pożegnane przedstawienie trupy lwowskiej w teatrze krakowskim. Publiczność krakowska, wdzięczna gościom lwowskim za uprzyjemnienie 34 wieczorów sezonu letniego, skwapliwie pospieszyła pożegnać lwowską drużynę śpiewaczą, która, jakby dla upamiętnienia i twalego zapisania się w pamięci Krakowa, wystąpiła ostatniego wieczora z najcenniejszym dziełem przygotowanego dla Krakowa repertuaru, t. j. „Jasien i Małgosią” Humperdincka. Wszyscy śpiewacy, doskonale usposobieni, wywiązali się chlubnie z zadania. Chóry i orkiestra dopełniły stylowej całości części muzycznej przedstawienia. To też wieczór pożegnalny był — jak donoszą dzienniki krakowskie — szeregiem owacyj dla artystów, którzy zbierali, obok oklasków, także hojne upominki kwiatowe. „Zamykając sprawozdania nasze o występach drużyny operetkowej lwowskiej w Krakowie — pisze *Nova Reforma* — zaznaczyć musimy, że pobyt tegoroczny wystawił chlubne świadectwo usilowaniom, zabiegliwości i staranności dyrekcji lwowskiej. Dyr. Pawlikowski przekonał nas, że i w lekceważonej dziedzinie sztuki sięgać można w pewnych granicach do wyżyn sztuki i osiągać sukces prawdziwie artystyczny umiejętnym podnoszeniem działu wokalnego, starannością zespołu i szlachetnym traktowaniem gry scenicznej. Do szczególnej zaś wdzięczności zobowiązały nas i prawdziwą były „krasą kampanii sezonowej przedstawienia operowe „Halki”, „Żydówki” i „Jasien i Małgosi”. Sprężysta administracja i zabiegliwość reżyserii dopomogły do wywalczenia pełnego powodzenia i uznania popisowi teatru lwowskiego w Krakowie”.

— **Z teatru.** Donoszą nam, że roboty rekonstrukcyjne w teatrze miejskim już ukończono.

— **Gimnazjum żeńskie,** założone przez „Towarzystwo gimnazjum żeńskiego we Lwowie”, wchodzi w życie z bieżącym rokiem szkolnym. Egzamina wstępne do klasy I. odbywać się będą w ciągu dwóch dni 5 i 6 września b. r. od godz. 10 rano do 1 popołudniu w kancelarii gimnazjalnej przy ul. Chorążczyzny Nr. 19, (I. piętro). Gimnazjum posiada obszerny, jasny, centralnie ogrzewany i elektrycznie oświetlany lokal, odpowiadający wszystkim nowoczesnym wymagom zdrowotnym, a wewnętrzne urządzenie lokalu odpowiada też wszelkim warunkom higienicznym.

— **Bursa dla dzieci urzędników prywatnych we Lwowie.** Z inicjatywy redakcji *Prywatnego urzędnika* zawiązało się we Lwowie „Towarzystwo burs dla dzieci urzędników prywatnych”, którego celem jest zakładanie we wszystkich większych miastach burs dla dzieci urzędników prywatnych. Wkładka członka rzeczywistego wynosi 5 kor., zaś członka wspierającego co najmniej 10 kor. rocznie. Mającym chęć przystąpienia do tego tak dobroczynnego Towarzystwa, wysyła na żądanie redakcja *Prywatnego urzędnika* statutu i deklarację. Towarzystwo to w wykonaniu statutu zakreślonego celu, otwiera z dniem 1 września b. r. pierwszą bursę we Lwowie, w której znaj-

dzie na razie 35 chłopców, synów urzęd. prywatnych umieszczenie, a to: 30 za opłatą po 20 kor. miesięcznie, zaś 5 zupełnie bezpłatnie.

Ze względu, że na rozpisany a upływający z dn. 15 bm. konkurs, nie zgłosiła się jeszcze potrzebna ilość kandydatów, proszeni jesteśmy o zawiadomienie naszych czytelników ze sfer urzęd. prywat., że podania o przyjęcie do bursy mogą być jeszcze do dnia 25-go b. m. dodatkowo nadsyłane do redakcji *Prywatnego urzędnika* we Lwowie. Do podań należy dołączyć metrykę chrztu ucznia i świadectwo szkolne z ostatniego półroczia.

— **Komisja lekcyjna** słuchaczy wydziału filozoficznego Uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelniem kierownictwem dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustnie przyjmują członkowie komisji codziennie, nie wyłączając świąt, na Uniwersytecie I. p. sala VIII między godz. 12—1. Adres: Komisja lekcyjna słuchaczy wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

— **Prusactwo.** Prosi nas jeden z czytelników izrealitów, kupiec p. Gr., o zanotowanie faktu bądź co bądź niezwykłego. Oto znana firma tutejsza: Jan Strom, wysłała do niego rachunek, napisany w języku niemieckim, a gdy ów czytelnik, Polak, odrzucił go, żądając rachunku polskiego, p. Strom. odpowiedział, że z żydami koresponduje tylko o po niemiecku. Zwracamy uwagę, że nie poraz pierwszy udają się do nas kupecy żydowscy z takimi skargami na wymienioną firmę.

— **Omyłka druku.** W korespondencji z Drohobycza umieszczonej w dzisiejszym numerze porannym pt. „Listy z kraju” ma być w ósmym wierszu do końca: „odstręcza” a nie jak mylnie złożono „odstraszca”.

— **Czy wiadomo** miejs. urzędowi budowniczemu, że mur, przytykający do realności ul. Chorążczyzny l. 8, grozi lada chwila zawaleniem? Zwracamy uwagę na rysy muru tego z lewej strony u góry i u dołu. Możeby postawił tam tymczasem jaki znak ostrzegawczy dla przechodniów, bo inaczej mur ten zwali im się kiedy na głowę.

— **Kawałek chleba** wypieczonego rzekomo w piekarni Tabaczyńskiego, a sprzedawanego w sklepiu przy ul. Ochronek, przyniesiono nam dziś rano do redakcji. W chlebie tym znalezione... klaki i śmiecie. Piekarnie nasze mogłyby bardziej uważać na czystość, a magistrat dobrze i trwale pamiętać o odpowiedniej kontroli.

Kronika policyjna. Przy placu Dąbrowskiego pod l. 7. skradziono z otwartej chwilowo piwnicy na szkodę hr. Dzieduszyckiej damski czarny kapelusz z białym piórem i damską czapkę z krymskich baranów, łącznej wartości 100 kor. — P. Herschowi Schlätinerowi skradziono z mieszkania przy ulicy Bema pod l. 14 złoty pierścionek, srebrny łańcuszek, parę złotych kółczyków i złotą spinkę. — Pan Leon Grodinger poznał wczoraj w rękach jakiegoś rzeźmiesza srebrny łańcuszek, skradziony mu wraz z zegarkiem przed kilku dniami. Rzeźmieszek sprzedawał go na placu Krakowskim, a gdy mu p. G. łańcuszek odebrał, zbiegł, pozostawiając go w rękach właściciela. — W ul. Jagiellońskiej pod l. 2, schwyciono zarobnika Piotra Łyżnego na kradzieży fiaszek z piwnicy. Przyniósł on rano do piwnicy centnar drzewa, a rozpatrzywszy się w sytuacji, powrócił popołudniu i wyładowawszy wóz próżnymi fiaszkami chciał z nim odjechać.

Zgubiono. Tarika Bak, wieśniaczka z Zagórza, zgubiła wczoraj przed południem na placu Gołuchowskiego chusteczkę, zawierającą 3 kor. 60 h — Pani Klotylda Zembron, przechodząc ulicami Św. Mikołaja, Zimorowicza i Ossolińskich, zgubiła czarną jedwabną parasolkę. — P. Fani Keller zgubiła w ulicy Młynarskiej 50 kor. w banknotach. — Pan Józef Węglarski trzy pierścionki złote owinięte w papier. — Szklarz Mojżesz Reizes zgubił swą metrykę, paszport i książkę robotniczą.

Znaleziono. W ulicy Gródeckiej znalazł pan Samuel Kirschbaum pugilares czarny, zawierający 20 koron. — P. Abraham Gross znalazł mały pugilares, zawierający 31 hal i kółczyk. Zblakłego konia białej maści przytrzymał wczoraj w nocy w ulicy Janowskiej woźnica, Leib Katz, zamieszkały tamże pod l. 49.

— **Polacy na Bukowinie.** Piszą nam z Czerniowiec: W tutejszej szkole realnej wedle sprawozdania dyrekcji za rok szkolny 1901/2 (38 sprawozdań szkół), było uczniów 507, z tych 488 publicznych, 19 prywatnych. Wedle wyznania było rzym.-kat. 92, orm.-kat. 4, gr.-kat. 4, gr.-or. 56, orm.-or. 1, ewang. 27, żydów 323. Wedle narodowości zakład miał 374 Niemców, 62 Rumunów, 44 Polaków, 22 Rusinów, 2 Czechów, 2 Rosyan i Greka. Dla Rusinów w zakładzie, który ma język wykładowy niemiecki, język ruski jest obowiązkowy, tak samo język rumuński dla Rumunów, tylko Polaków nie uczą języka polskiego. Słusznie tedy *Gazeta Polska* domaga się wprowadzenia w szkole realnej czerniowieckiej, obowiązkowej nauki języka polskiego dla Polaków.

— **Wycieczka włościańska do Krakowa.** W niedzielę wieczorem przejeżdżała przez Lwów do Krakowa grupa wycieczkowców, włościan i włościanek z Oleska, składająca się z 80 osób. Wycieczkowcy zatrzymują się dwa dni w Krakowie, gdzie złożą wieniec z płonów polnych u stóp pomnika Adama Mickiewicza i zwiedzą wszelkie godne widzenia pamiątki. We środę wezmą udział w odpuszczeniu jubileuszowym w Kalwarii, skąd we czwartek wieczorem wrócą na Lwów do Oleska. Wycieczkowców, odznaczających się z pośród innych podróży czerwonołbymi kokardkami i sztandarem z orłem polskim, prowadzą zarządzające wycieczkę przedstawicielki Zarządu Kola T. S. l. w Olesku panie Ujejska i Demelówna, oraz miejscowy wikary ks. dr. Widacki.

— **Pomnik Chałubińskiego w Zakopanem.** Ponieważ zupełne wykończenie budowy pomnika mogłoby nastąpić dopiero około połowy września, t. j. już po sezonie, przeto komitet na posiedzeniu w dniu 9. bm., postanowił urządzić uroczyste odsłonięcie pomnika

dnia 10 sierpnia roku przyszłego. Dla zebrania brakujących jeszcze 3500 kor. komitet wyda odezwę wzywającą do składek. Kolumna granitowa już została ustawioną na miejscu.

— **Stanisławów.** (*Wycieczka do Krakowa. — Sądy przysięgłych.*) Towarzystwo katolicko-narodowe imienia św. Józefa w Stanisławowie urządza na św. Michała wycieczkę do Krakowa. Członkowie zabawią jeden dzień w Krakowie, drugi w Wieliczce. Celem wycieczki jest zapoznanie członków Towarzystwa z starożytnymi zabytkami Krakowa, jak również zwiedzenie słynnych kopalń soli w Wieliczce. — Trzecia kadencja sądu przysięgłych w Stanisławowie rozpocznie się dnia 1 września br.

— **Nowy Sącz.** (*Wycieczka do Krakowa.*) Piszą nam: Dnia 17. bm. przybyło około 300 kolejarzy tutejszych z rodzinami do Krakowa. Na dworcu powitali ich licznie zebrani kolejarze-robotnicy krakowscy, poczem pochód z muzyką nowosądecką na czele ruszył ku rynkowi, gdzie u stóp pomnika Mickiewicza goście z Nowego Sącza złożyli duży wieniec z białym orłem, ułożonym artystycznie z nieśmiertelników w środku i z czerwonymi szarfami. Po zwiedzeniu zabytków i pamiątek Krakowa, goście udali się na wspólny obiad, a po południu z powodu niepogody, zamiast festynu w parku Jordana, odbyła się ochocza zabawa z tańcami w sali restauracji Johnów, której kulminacyjnym punktem był mazur, odtańczony przez ośm par w strojach krakowskich. Wieczorem Nowosądeczanie odjechali żegnani serdecznie na dworcu przez towarzyszących krakowskich.

— **Kałusz.** (*Kahał szerzy niemieczkę.*) Piszą nam: Nasz przełożony zboru izraelickiego, p. Aba Mühlstein, nie dość, że w swoim własnym browarze korespondencje i księgi prowadzi w języku niemieckim, ale pan ten posuwa swoje zapędy hakatystyczne tak daleko, że język Malborczyka uczynił językiem urzędowym kancelarii izraelickiej Rady wyznaniowej w Kałuszu. Obrady, protokoły posiedzeń, uchwały i inne urzędowe pisma wychodzą z tej kancelarii w języku niemieckim, a teraz właśnie mam przed sobą zaproszenie na nabożeństwo w synagodze, wystosowane do inteligencji, także w tym języku. Stawiamy p. A. M. pod pręgierz publiczny w nadziei, że nie będzie nam dawał na przyszłość sposobności, byśmy się więcej nim zajmowali.

— **Wspomnienie pośmiertne.** Piszą nam z Bochni: Przed miesiącem (dnia 18 lipca b. r.) zmarł tu Roman Bauman, emerytowany nadinżynier kolejowy, długoletni naczelnik stacji tutejszej i zastępca burmistrza naszego miasta. Ś. p. B. urodził się w Skiernewicach pod Warszawą jako syn Ernesta Baumana, oficera „jazdy poznańskiej” wojska polskiego z r. 1831. Zmarły był założycielem naszego „Sokoła” i jego wiceprezesem, nadto przewodniczącym tutejszej „Człtelnicy ludowej”. Bochnia i kraj cały stracił w ś. p. Baumanie prawego obywatela, cichego pracownika na niwie ojczystej. Cześć jego pamięci!

— **Niedomagania poczty w Tarnowie.** Piszą nam: Imieniem mieszkańców tutejszego grodu śmiem zwrócić uwagę Dyrekcji pocztowej na następującą niewłaściwość: Czas wyjmowania listów ze skrzynek pocztowych nie jest przez tutejszych funkcyjnaruszyci pocztowych należycie przestrzegany i listy bywają wyjmowane o całą nieraz godzinę wcześniej, niż cyfry na skrzynkach wskazują. Nie jest to obojętne, zwłaszcza dla tych, którzy listy do miejsc dalszych (Lwów, Wiedeń) wysyłają, gdyż listy te doznają opóźnienia o dzień cały i zamiast być doręczone na drugi dzień, przychodzą dopiero na dzień trzeci. To samo dzieje się z listami ekspresowymi. Gdy bowiem cyfry na skrzynkach wskazują, że listy n. p. po raz ostatni bywają wybierane o godzinie 9 wieczór, faktycznie wybiera je funkcyjnaruszyci już po 8, a najpóźniej o kwadrans na dziewiątą. Takie bałamucenie publiczności jest na porządku dziennym, interesowani nie wiedzą czego się trzymać i spóźnienie o parę minut naraża ich na spóźnienie listu o cały dzień. Gdy sprawę powyższą poruszano już w miejscowej *Pogoni* a zarząd poczty tutejszej dotąd nie wglądał w nią, zwracam się do Dyrekcji poczt, która już niejednokrotnie dała dowody uwzględnienia słusznych postulatów publiczności. Niech zarząd tutejszej poczty albo oznaczy wcześniej cyfry wybierania listów (późniejszy przydałby się także), albo niech poleci swym funkcyjnaruszcom stosowanie się do już oznaczonych, tj. niech im poleci wyjeżdżać ze skrzynkami próżnymi o godzinach oznaczonych na skrzynkach a nie o całą nieraz godzinę wcześniej.

— **Pospiech telegraficzny.** Z Zakopanego donoszą nam, że telegram nadany tam 5 b. m. o godz. 9 min 10 z rana, doszedł ręk adresata w Krakowie dopiero o godz. 4 popołudniu, a zatem o całą godzinę później od zwykłego listu, który przybywa do Krakowa o godzinie 2 min 36 popoł. To się nazywa europejskie urządzenie komunikacji telegraficznej! Dla wiadomości dodamy, że telegram ten nadano w urzędzie pocztowym przy ul. Kościeliskiej, który to urząd nie posiada telefonu wskutek dziwnej opieszałości sfer zarządzających telegrafem. Nadane tam telegramy zalegają całymi godzinami, zanim je zanieśie woźny do głównej stacji telegrafu.

— **Żłodzięje kieszonkowi w Kalwarii.** W Kalwarii podczas tamtejszych uroczystości jubileuszowych aresztowano dotąd 36 złodziei kieszonkowych.

— **Pożar w Toustem.** Piszą nam: W sobotę, dnia 16 b. m. spłonęło tu około 100 zagród włościańskich. Pożar powstał o godz. 2 po południu, a wskutek silnego wiatru srożył się z taką gwałtownością, iż do

godziny 5 spaliło się blisko 100 numerów, z czego jedynie dwie trzecie asekurowano. Cała górna i dolna ulica spaliła się doszczętnie. Jako *curiosum* donoszę, że spaliła się jedyna sikawka miejscowa. Ratunek był bardzo utrudniony, ludzie byli bowiem podczas pożaru w polu przy robocie, a chaty pozamykane. Przyczyna pożaru dotychczas niezbadana. Nędza u pogorzalców wielka — natychmiastowa pomoc pożądana.

¶ **Wiesci z Warszawy.** Policja warszawska wypowiedziała wojnę wstęgom i szarfom przy wienkach o barwie czerwonej. Zakłady ogrodnicze otrzymały rozkaz wstęg czerwonych przy wienkach nie dołączając pod groźbą zamknięcia sklepów i kantorów. — Nowy kurator okręgu naukowego, Schwartz, tyle zasłużony w rusyfikacji swych ziomeków nadbałtyckich, ma, jak się okazało, doradcę wielce przemysłowego, w osobie niejakiego Janowskiego, ex-Polaka, oczywiście dziś prawosławnego. Otóż ów Janowski, który w Rydze był dyrektorem w kancelarii kuratora, przechodzi na toż stanowisko do Warszawy. Powiadają, że ma on w zanadrzu cały szereg innowacji rusyfikacyjnych, które naturalnie wspólnie ze swoim zwierzchnikiem zaczęnie niebawem wprowadzać. — Niezadługo oczekiwany jest powrót Czertkowa, lecz tylko na przeciąg kilku tygodni, poczem znów na dłuższy urlop wyjedzie. Podobno urlopy te są wstępem do zamierzonego zupełnego usunięcia Czertkowa z odpowiedzialnego stanowiska general-gubernatora, któremu z uwagi na swój wiek i zniechęcenie nie jest w stanie podoląć.

¶ **Niemoy w Królestwie Polskim i w Rosyi.** Berlińska *Post* oblicza, że w państwie rosyjskiem mieszka około 2 miliony Niemców. Liczba ta rozdziela się na pojedyncze części państwa w sposób następujący: Według spisu z r. 1897 wynosiła liczba Niemców w kraju Nadbałtyckim (Kurlandii, Liwonii, Estonii i Ingrii) 283 tysiące, tj. 6½ proc. ogólnej ludności; w Królestwie Polskim 500.000 tj. 5½ proc.; w innych dzielnicach państwa mieszka Niemców 600.000, a mian.: w gub. samarskiej 200.000, w saratowskiej 180.000, w chersońskiej 135.000 i w taurydzkiej 100.000. Stosunkowo najwięcej jest Niemców w miastach zachodnich, tak np. w Petersburgu 60.000, w Rydze 102.000, w Mitawie 16.000, w (Jurjew) Dorpacie 15.000, w Parnawie 3400, w Rewlu 13.000. W Warszawie jest 15.000 Niemców, tj. 3 proc. ludności, w Łodzi 100.000, czyli 35 proc. w Odesie 12.000, czyli 3½ proc. w Kijowie 7000, czyli 3 proc.

¶ **Cholera nostras a drożyzna w Poznaniu.** Ludność poznańska wielce jest zaniepokojoną. Cholera nostras przybiera zastraszające rozmiary. Ze wszystkich stron miasta dochodzą wieści smutne i groźne; choroba powaliła mnóstwo ludzi na łóża i stąd w setkach rodzin bieda okropna. Ludzie opowiadają, że to nie choleryna — lecz cholera, a starsi twierdzą, iż cholera w roku 1866 w Poznaniu temi samymi rozpoczynała się z początku objawami, aż później groźniej wystąpiła. O choleryze rzeczywiście jednak mowy być jeszcze nie może — i ludzie nie powinni się zbytnio obawiać, bo strach gotów ludzi więcej zabrać, niż epidemia. Jedną z przyczyn szerzenia się choleryny jest brzydkie tegoroczne lato z ciągłymi zmianami temperatury i deszczami — lecz główną przyczyną zdaje się być niebywała drożyzna. Funt mięsa kosztuje 1 markę! Wobec tego podróżowały wszystkie inne środki spożywcze. Wiadomo, iż w przemyśle i handlu jest poważny zastój, zarobki robotników względnie są niskie i zwłaszcza dla liczniejszych rodzin nie wystarczają na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb życiowych.

Biedniejsze zatem rodziny odżywają się marnie, spożywają gorsze, a niekiedy zepsute produkty — stąd nie dziw, że zapadają na zdrowiu. Jak donoszą, magistrat, zawezwawszy prof. Wernickiego do Rady, zajmował się na onegdajszym posiedzeniu badaniem powodów grasującej epidemii choleryny i obmyśleniem środków zaradczych. Obok całego szeregu środków zaradczych, uchwalił magistrat otworzyć natychmiast, miejskie zakłady sporządzania potraw i zup rozszerzyć istniejące, aby przez to biedniejszej ludności umożliwić dostarczenie taniej, a zdrowej żywności.

△ **Wiece polski w Berlinie.** W niedzielę odbył się w Berlinie wiece polski przy udziale przeszło 4000 osób. Referent redaktor Krobek wykazywał, iż Niemcy są dziedzicznymi wrogami Polaków. W dyskusji podnoszono kilkakrotnie z naciskiem, iż Polacy nie uznają podziału swej Ojczyzny. Dla nich na ziemiach dawnej Polski nie istnieją słupy graniczne i dlatego muszą od swych przedstawicieli w parlamencie domagać się, aby się czuli reprezentantami całej niepodzielnej polski. Kilku mówców podniosło przeciw posłom polskim z Poznania zarzut, że nie dość energicznie bronią polskości i że nie dorastają do wysokości sytuacji politycznej. Prusy prędzej znikną z karty Europy, zanim uda się im Polaków zniemczyć i odebrać im nadzieję odbudowania Polski. Nowa Polska nie będzie więcej państwem szlachty i kleru, lecz wolnem demokratycznym państwem.

Zgromadzenie, wśród którego panował bardzo gorący nastrój, przyjęło rezolucję, wyrażającą przekonanie, iż sprzedaż dóbr komisji kolonizacyjnej jest zdradą sprawy narodowej, oraz pochwalającą najsilniejszy opór przeciwko germanizacji.

○ **Po 25 latach.** Niejaki Danval, aptekarz w Paryżu, przed 25 laty oskarżony był o otrucie swej żony. Protestował on z całą energią przeciwko temu posądzeniu ale bezskutecznie. Zasadzono go na dożywotnie galery. Byłby tam oczywiście dokonał żywota, gdyby nie... reporter dziennikarski. Paryski *Journal* wysłał swego współpracownika, aby zwiędził i opisał kolonie zesłańców w nowej Kaledonii. Jacek Dhur nadesłał sporo sensacyjnych fejletonów, między innymi zaś pisał w sposób bardzo wzruszający o losie Danvala, który, jego zdaniem, zasądzony był niewinnie. *Journal* uczynił z tej sprawy prawdziwą piłę, to też wiadomość o niej dotarła i do prezydenta Rzeczypospolitej, który nakazał rewizję procesu. Okazało się, że dane, na których chemicy-eksperti oparli swe zdanie o otruciu zmarłej małżonki Danvala, podlegają kwestyi. Wobec tego zarządzone, aby uwolnić Danvala z więzienia, jego sprawa zaś ulegnie sądowej rewizji. 12 bm. Danval stanął w Paryżu po 25 latach robót przymusowych. Witano go owacyjnie, gdyż pomysły *Journal* nie omieszkali roztrząbić sprawę na wszystkie strony świata i urządzić sobie przy tej sposobności olbrzymią reklamę.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +20° R.

Odpowiedzi od redakcyi. „Jur.“ w Kaluszu. Za korespondencję dziękujemy; o nadsyłanie dalszych prosimy. E. M. Lwów. Nowe! „W katedrze“ i „Komendant w spódnicy“ nie będą drukowane. Rękopisów redakcyi nie zwraca. Dezet. Humoreska „Studencka przygoda“ nie będzie drukowana. Opowiadanie podobnych przygód jest mało dowcipne. H. Z. Wiersze „Tęcza“ i „Skrzyptki“ nie nadają się do druku. Prosimy o wiersze lepsze. Janina. Wiersze nie będą drukowane. Insetat oddany administracyi.

Autorowi noweli „Moja Władzia“. Drukować nie będziemy. Rękopisów nie zwracamy.

P. Edward Kampf, Rymanów, Zdrój. W Tarnopolu wychodzi tygodnik p. n. „Podolanin“, „Głos Podolski“ wydawany tam do niedawna, już nie istnieje.

Zmarli: We Lwowie: Marya Charanza, wdowa po kasyerze głównej kasy we Lwowie, lat 67; Ferdynand Bembnowicz, woźny uniwersytetu, lat 37; Katarzyna Ferenz, żona rolnika, lat 37; Marta Czarna, zarobnica, lat 72; Katarzyna Pisiura, żona robotnika, lat 38; Emilia Janina, córka Alfreda i Heleny Piotrowskich dwa lata.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie: We czwartek 21 b. m. „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka Gustawa Kerkera.

W piątek 22 bm. po raz szesnasty: „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka K. Ziehrera.

W sobotę 23 b. m. po raz ósmy: „Weronika“, operetka w 3 aktach Messagera.

W niedzielę 24 b. m.: „Wesola dwójka“, operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka Ziehrera.

W poniedziałek 26 bm. po raz szósty: „Simplicius“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

We środę 20 b. m. w Wieliczce: „Dom wariatów“.

We czwartek 21 b. m.: „Rodzina Furiosów“, farsa w 4 aktach (nowość).

○ **Śpiewnik dla szkół ludowych i wydzielonych** ułożył Teodor Szypuła, kierownik szkoły 5-kl. im. Brodzińskiego w Tarnowie. Cz. I. i II. (str. 45 + 63) Tarnów 1902. W części pierwszej śpiewnika pomieszczono 60 piosenek jednogłosowych, przeznaczonych dla kl. I, II. i III., w części drugiej 50 pieśni dwugłosowych dla klas IV. do VII. W dodatku znajduje się krótka teoria nauki śpiewu z nut, wraz z odpowiednimi ćwiczeniami, zastosowane do planu naukowego. Pieśni napisane są w tonacjach odpowiednich dla wieku szkolnego, układ dwugłosowy łatwy do śpiewania. Melodye wzięte z motywów ludowych, oraz najcenniejszych naszych kompozytorów, jak: Moniuszki, Chopina, Kurpińskiego, Münchheimera i i. Cena pożytecznej książki cz. I. 60 hal., II. 70 hal.

Z sali sądowej.

(Echa krwawych rozruchów.)

Lwów, 19 sierpnia.

Dziś w dalszym ciągu zeznają świadkowie:

Isak Zimmerman, agent policyjny, był na pl. Strzeleckim od godz. 6 rano dla strzeżenia straganów z chlebem. Opowiada o wypadkach, jakie się zdarzyły na placu Strzeleckim do godz. 1½:11; obserwował to wszystko z daleka. Dostał polecenie od kom. dr. Reinlaendera, aby uwiadomił huzarów, by nie wjeżdżali na plac Strzelecki klusem, lecz nie mógł im tego oświadczyć, bo go prędko minęli.

Jan Dom, agent polic., szedł za strajkującymi z ul. Ossolińskich aż na plac Strzelecki. Zeznania jego nie zawierają nic nowego. Słyszał wezwania st. kom. Wenzla do rozejścia, stojąc od niego oddalony na 3 kroki. Na zapytanie obrońcy, czy p. Wenz głośno wzywał do rozejścia, świadek się miesza a w końcu zeznaje, że p. Wenz wzywał „dość głośno“. Wielu rzeczy sobie nie przypomina.

Szymon Lieblach, agent policyjny, przyszedł na pl. Strzelecki w chwili, gdy tam przybyli strajkujący. Po mowie Wityka czuł, że robotnicy są rozgoryczeni. Widział, jak żołnierze prowadzili Słotwińskiego i bili go. Odebrał aresztowanego z rąk żołnierzy i zawiódł go na policyę. Słyszał, jak demonstranci wołali, że się uspokoją, byleby tylko wojsko cofnęło się. Przyznaje, że wojsko wlokło po ziemi aresztowanego Słotwińskiego. Na pytania obroń-

cy dr. Solańskiego ile czasu upłynęło od ostatniego wezwania a pierwszym atakiem, świadek nie może odpowiedzieć.

Rudolf Wesely kapitan 15 p. p., ten, który dowodził komp. piechoty na pl. Strzeleckim, a z którego oddziału jeden żołnierz uderzył kobietę, zeznaje po niemiecku. Widział, jak jeden żołnierz z szeregu chwycił za kark „cywila“. Kazał kompanii stanąć frontem a aresztowanego wciągnąć do środka. Nie rozumiał co ludzie krzyczeli, bo nie umie po polsku. Kamieni padało mało, kilku żołnierzy zostało lekko uderzonych. Co do potrącenia cywila przez żołnierza, to meldowano mu w koszarach, że żołnierz z szeregu potrącił jakiegoś mężczyznę. O ile mu się zdaje nie widział na placu żadnej kobiety. Kilka kamieni padło wtedy, gdy aresztowany już był ukryty poza kompanią wojska.

Franciszek Schwenk porucznik 15 pp. zeznaje po polsku, choć mu to idzie bardzo trudno. Idąc z kompanią, wezwał ludzi do rozejścia, lecz ci nie usłuchali, więc ręką zrobił sobie miejsce. Prócz tego zeznania jego nie zawierają nic ciekawego.

Daniel Pundyk, szeregowiec 15 pp., ten, który potrącił kobietę, zeznał wtedy. Kobieta owa stała i „wywalila oczy“ a on ją potrącił, by się ustąpiła. Nie przypomina sobie, czy to potrącenie było silne. Widział jak drugi infanterzysta chwycił Słotwińskiego w chwili, gdy ten jego lajał.

Przew.: Czy bili go?

Św.: Ta musieli bić, kiedy się nie dawał brać.

Stanisław Nizanty. Widział jak kobieta potrącona przez żołnierza, zatoczyła się. W obronie kobiety stanął jakiś człowiek, zamierzył się na żołnierza ręką, ale Nizanty go zatrzymał. Dalszych faktów sobie nie przypomina.

W tem miejscu odczytał przewodniczący zeznania niektórych świadków, odnoszące się do tego momentu. Zeznania te zawierają prawie to samo, co poprzedni świadkowie zeznali. Nastąpiła 10 minutowa przerwa.

O godz. 1½ przystąpiono do dalszego przesłuchiwania świadków.

Wchodzi na salę nadkomisarz pol. Wojciech Wenz. Zeznaje cichym głosem, dopiero na upomnienie przewodniczącego podnosi nieco głos. Słowa mu płyną powoli nieco drżąc.

Przyszedł na pl. Strzelecki z oddziałem huzarów. Na placu stała piechota.

Z tłumy odzywały się głosy, by cofnąć wojsko. Ponieważ piechota ta nie została mu dodana do asystencji, więc nie chciał brać za nią odpowiedzialności, a dalej sądząc, że tem uśmierzy tłum, kazał się cofnąć piechocie i wrócić do koszar. Krzyki nie ustawały. Wtedy świadek wstąpił na dorożkę i w imieniu prawa wzywał do rozejścia. Słowa jego, jakoteż jakiegoś robotnika nie odniosły jednak skutku. Wtedy dał znak do ataku i oddał sprawę w ręce wojska.

Nim dał znak do ataku nie widział, by kamienie padały, mówiono mu tylko, że tłumy przygotowały się do rzucania kamieniami. Danie znaku do ataku było konsekwencją poprzedniej jego czynności tj. wzywania do rozejścia. Tłum się nie rozchodził, więc...

Na pytanie obrońcy dr. Schleichera, czy byłby świadek dał znak do ataku, gdyby był widział o skutkach jego, nie mógł świadek odpowiedzieć a względnie nie chciał.

Przesłuchanie świadków trwa dalej.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 19 sierpnia.

Katastrofa na wodzie.

Petersburg. W okolicy Tomska przewrócił się kursujący na rzecę Tomie parowiec spacerowy, przyczem 7 osób utonęło, a 4 zaś osoby zainknyły gdzieś tak, że nie zdołano ich jeszcze odszukać. Prawdopodobnie i one także utonęły.

Zajście podczas zjazdu.

Erlau. Podczas urzędzonego tu zjazdu krajowego związku straży ogniowych przyszło do awantury z tego powodu, że członkowie ochotniczej straży ogniowej z Kronsztadt (w Siedmiogrodzie), zjawili się na zebraniu z niemieckimi odznakami. Wywołało to wśród przybyłych na zjazd powszechne oburzenie, czego następstwem było, że rzucono się na gości kronsztadzkie i zerwano im nienawistno niemieckie odznaki. Byłoby prawdopodobnie przyszło do poważniejszego starcia, uniknięto go jednak dzięki interwencji członków straży ogniowej z Erlau.

Strach ma wielkie oczy.

Frankfurt. Z powodu obecności cesarza niemieckiego w Moguncji zaaresztowano tam pewną bardzo dystygnowaną damę w której ajenci policyjni poznali rzekomą anarchistkę.

Na policyi okazało się, że ajenci grubo się pomylili, gdyż dama owa jest hrabiną i mimo swego polskiego czy rosyjskiego nazwiska do partii anarchistycznej nie należy, tudzież że nie było powodu do jej aresztowania.

Owa pani w drodze dyplomatycznej zażądała zadośćuczynienia za swe aresztowanie.

Loehning.

Berlin. Sprawa Loehninga jest jeszcze ciągle przedmiotem dyskusji w prasie niemieckiej. Większość prasy podnosi, że powodem usunięcia go nie była jego przychylność dla Polaków, gdyż Loehning w rzeczywistości Polakom przychylnym nie był, potępiał jedynie zbyt surowe i nieprawne obchodzenie się z Polakami. Prawdziwym powodem jego ustąpienia być miało jego ożenienie się, jakkolwiek organ p. Bittnera stara się udowodnić, że tak nie jest. Buelow nie widział powodu mieszania się w tę sprawę, albowiem jest to rzecz, która należy wyłącznie do resortowego ministra Rheinbarena i która tylko w drodze narady ministrów może być rozstrzygnięta. Zdaje się, że obecnie z najwyższych sfer wyszedł rozkaz ponownego zbadania sprawy Loehninga.

Katastrofa wulkaniczna.

Jokohama. Wybuchy wulkaniczne w dniach 13. do 15. sierpnia zniszczyły wysepkę Toriseksia, położoną na północ od wyspy Boni. Ludność wysepki 150 osób, wyginęła zupełnie. Podmorskie erupcje nie pozwalają zbliżyć się do wyspy.

Pogłoska o nowym zamachu.

Madryt. Wczoraj rozpuszczono tu pogłoskę o zamachu na króla w Pampelunie. Pogłoska ta jest mylną.

Ameryka a Turcja.

Konstantynopol. Stosunki między poselstwem amerykańskim a Portą są ogromnie naprężone z powodu licznych niezadowolonych kwestyj spornych, po większej części zatargów konsulatów prowincjonalnych z lokalnymi władzami tureckimi. Poselstwo odmawia załatwienia wszelkich innych spraw, zanim tamte nie będą uregulowane. Słychać, że Porta ureguluje te sprawy, aby tylko uniknąć zatargu dyplomatycznego.

Dymisja Roberta.

Londyn. Lord Roberts doniósł królowi, że z powodu podeszłego wieku i przebytych niedawno trudów w wojnie południowo-afrykańskiej nie będzie w stanie objąć naczelnego kierownictwa armii angielskiej. Z tego też powodu wkrótce wniesie swą prośbę o dymisję. Jako następcę Roberta wymieniają lorda Artura Connaughta.

Pogłoski.

Berlin. Do berlińskiego *Tagblattu* donoszą z Petersburga, że car miał podpisać dekret, na mocy którego wszyscy studenci, zaarrestowani podczas rozruchów lutych maja być natychmiast wypuszczeni na wolność, ci zaś, którzy zostali już wyprowadzeni na Sybir, mają powrócić do kraju. Wszystkim tym studentom ma być pozwolone powtórne wstąpienie na Uniwersytet.

Według tego samego źródła zanoszą się na zmianę w systemie szkolnictwa rosyjskiego. Minister oświaty Zenger ma wkrótce podać się do dymisji, ponieważ utracił łaskę cara dla swego bezwzględności i ogromnie srogiego obchodzenia się z młodzieżą. Także i Pobiedonoscew ma wkrótce wniesić swą prośbę o dymisję. Dodam, że *Tagblatt* jest pismem znanym z berlińskich stosunków z rządem rosyjskim, który go używa nieraz do puszczania potrzebnych a niezupełnie prawdziwych wiadomości.

Szach perski.

Londyn. Książę Walii wydał wczoraj w imieniu króla na cześć szacha perskiego bankiet w pałacu Buckingham. Uczestniczyli w nim: prezydent ministrów Balfour i wszyscy inni członkowie gabinetu, oraz Roberts i Kitchenier.

Dowódcy beoerscy w Anglii.

Londyn. Botha, De Wet i Delarey odjechali wczoraj wieczorem do Rotterdamu w odwiedziny u Kruegera i Steina, jakoteż celem wzięcia udziału w pogrzebie Łukasza Meyera.

Wiedeń. Dziś rano przybył tu z Ischl cesarz, aby odwiedzić królową hiszpańską.

Wiedeń. Królowa hiszpańska z córką, przybyły tu z Baden o godz. 11-tej rano, i w pałacu areyks. Fryderyka przyjęły wizytę cesarza Franciszka Józefa, który zabawił tam pół godziny. Następnie królowa z córką wróciła do Baden.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że wiadomość o zgonie posła na Sejm węgierski, Piotra Luppy, jest mylną. Poseł ów jest ciężko chory, ale stan jego nie budzi obaw.

Z teki humorysty.**Śpiew mrówki.**

Pod powyższym tytułem napisałem poemacik, opromieniony szczerem natchnieniem i wcale nie gorszy, niż ogłaszane drukami za pośrednictwem wielu pism tutejszych. Nie lubię przechwalać się na wiatr i wiersz mój przytaczam w całości:

Snuj Fesceniny o robaczka mały,
Mrówko nie mniejsza, niż głosi równieśni...
Zasniesz, gdy ludziom spuchną już migdały,
Gdy kwitnąć róży bynajmniej się nie śni,
Lecz w pełni gnicia zbóż, wznos chwały
Sośnie, co brak jej, złamanej czereśni...
Ja uroczęście klęę się na rodąły,
Zawtórzę tobie, jeno mi adreśnij!

Po przepisaniu na czysto i po zapuszczeniu włosów na „rozczochrane nieszczęście secesyjne“, wiersz przedstawiłem sekretarzowi *Słowa Polsk.*

Okazało się, że utwór mego serca czystego i szlachetnego, złożyłem w jaknajgorsze ręce.

Sekretarz redakcji zupełnie nie zna się na poezji, co można wnosić chociażby tylko z rozmowy, jaka wynikła pomiędzy nim a mną i odwrotnie.

Sekretarz: Powiedz mi pan, z kogo tu chciałeś właściwie zadzwic z redakcji, czytelników, lub, co najpewniejsze, z samego siebie?

Ja. Nie rozumiem o co panu idzie. Napisałem wiersz i proszę, raczej domagam się stanowczo umieszczenia.

Sekr. Dobrze. Przypuśćmy, że pan nie jesteś jeszcze zupełnym waryatem. Zapytuję, co ma znaczyć tytuł: „Śpiew mrówki“ i czy to słyszane rzeczy, aby mrówka śpiewała?

Ja (tłukę pięścią w stół). Mój panie! Dziwi mnie zapytanie pańskie, jako dziennikarza i bywalca teatralnego. To pan raczej drwisz ze mnie! (ze wzrastającą mocą.) A któż to w dzisiejszych czasach nie śpiewa? Czy nie dało się panu słyszeć w ostatnich czasach śpiewające kije, drągi, pomiotła i tyczki. I czemużbyśmy wobec tego mieli zabronić śpiewania mrówce?

Sekr. (przez chwilę ośmielony, zwolna odzyskuje energię). Wszystko to prawda, lecz nauczyciele śpiewu też muszą żyć... bądź co bądź, pomysł śpiewu mrówki wydaje mi się idyotycznym (z uśmiechem szatańskim czyta pierwszy wiersz poematu). „Snuj Fesceniny...“ co za lichy?

Ja (z eichapek wyciągam z zanadru zeszyt „Encyklopedyi“ i trzymając pod stołem czytałem, udając, że mówię z pamięcią) Fesceniny. Fescenkie wiersze, Versus Fescenini, prawdopodobnie tak nazwane od etruskiego miasta Fescennium...

Sekr. (wyrzywa mi z ręki zeszyt i z całej siły bije nim w moją głowę). Masz ośle Fesceniny! A cóż to? Myślałeś, że mnie oblagujesz swoją erudyką? Czytuję bardzo mądre artykuły dziennikarskie i wiem skąd się biorą te przemądre cytaty... Widzisz, nie udało się!

Ja. Tylko nie „per ty“. Trochę więcej szacunku dla poetów, mój panie!

Sekr. Poeta! Ale to boki zrywać! (czyta mój wiersz drugi) „Mrówko nie mniejsza niż głosi równieśni...“ a to co?

Ja. To satyra na karłów, którzy mienią się wielkimi.

Sekr. Uporeczywa febra, a nie satyra... (czyta) „Zasniesz gdy ludziom spuchną już migdały, gdy róży...“

Ja (przerwywam). Byłem pewny, że pan nie zrozumiesz tej prześlicznej przenośni. A kiedyż ludziom puchną migdały, jeżeli nie jesienią, gdy mrówki zasypiają? Zaczekaj pan, nie czytaj, sam ci myśli moje wylomaczę.

„Lecz w pełni gnicia zbóż, wznos chwały Sośnie, co brak jej, złamanej czereśni...“

Gniciem zbóż nazywam lato tegoroczne, w określeniu „sośnie co brak jej“, mam na myśli lasy wycięte, „złamana czereśnia“ oznacza sad owocowy, nawiedzony przez chłopców wiejskich...

Sekr. Cudownie! Lecz nie wiedziałem, że jesteś pan żydem? „Klniesz się na rodąły?“

Ja. Więc na cóż się mam kląć, jeżeli rodąły są potrzebne do rymu?

Sekr. (oburzony moją pewnością siebie). I na ośmieliłeś się napisać: „tylko mi adreśnij“?

Ja. Można było powiedzieć: „zaadresuj“, lecz panie, ja mam poczucie rytmu i nigdy nie będę pisał z sensem, skoro rytm domaga się popelnienia nonsensu. Wogóle, przekonywam się z boleścią, że nie moje miejsce w redakcji, której współpracownicy w taki sposób oceniają utwory poetyczne. Proszę mi zwrócić mój poemat... Aha, widzę ociągasz się pan, rozumiesz bowiem, że traciśz skarby...

Lecz postanowienie moje jest nieugięte. Oddalam się z pogardą dla waszych zapatrywań mało-stkowych.

fr.

W naszej Administracji złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Kawiarnia Europejska 10.— kor.

Na bank poznański:

Komitet obchodu grunwaldzkiego w Schodniey 400 koron.

Depesze handlowe z d. 19 b. m.

Wiedeń, 19 sierpnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'08 Renta majowa 101'85, Węgierska renta koronowa 97'90, Akcje kredytowe 686.—, Kredytowe węgierskie 731.—, Bank anglo-austriacki 277'50, Unionbank 540.—, Bankverein 455.—, Laenderbank 421.—, Kolej pań. 718.—, Lombardy 69'50, Elbenthal 465'50: Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpi — 394.—, Rima Muranya 498.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 111.—, Ruble 253.—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip, — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 — 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie silne. Dziś wieczorem: bilans kredytowy.

Wiedeń, 19 sierpnia. (Głoda zbożowa).

Pszemica na jesień 6'94 do 6'95, na wiosnę 7'27 do 7'29, Żyto na jesień 6'18 do 6'19, na wiosnę 5'47 do 5'49, Kukurudza na lipiec-sierpień 5'47 do 5'48, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5'51 do 0.—, maj-czerwiec —

do —.—. Owies na jesień od 5'71 do 5'72, na wiosnę — do do —.—. Rzepak na sierpień-wrzesień od 10'75 do 10'85.

Berlin, 19 sierpnia. O godzinie 12 m. 30 notowano, Kredyty 216'25, Disconto Commandit 184'50.

Usposobienie silne.

Budapeszt, 19 sierpnia. Pszenica na październik od 6'66 do 6'67, na kwiecień 6'97 do 6'98. Żyto na październik 5'85 do 5'86, na kwiecień 6'10 do 6'11. Owies na październik 5'39 do 5'40, na kwiecień 5'64 do 5'65. Kukurudza na sierpień od 0.— do 0.—, na maj od 5'09 do 5'10. Rzepak na sierpień 10'35 do 10'45.

Oferty mierne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie spokojne.

Pięknie.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 19 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów:

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa — do —.—. Pszenica nowa od 6'90 do 7'25 Żyto gotowe od — do —.—. Żyto nowe od 5'40 do 6'10. Owies obrotowy gotowy od 8.— do 8'30. Owies obrotowy nowy od 5'25 do 6.—. Jęczmień nowy 4'75 do 5'25. Jęczmień browarniany 5'75 do 6.—. Rzepak nowy 9'75 do 10.—. Lnianka — do —.—. Groch pastewny — do —.—. Groch do gotowania 0.— do —.—. Wyka 5.— do 5'25. Bobik 5.— do 5'25. Hreczka 0.— do 0.—. Kukurudza nowa 5.— do 5'25. Kukur. stara od 6'25 do 6'40 Chmiel za 56 kilo od — do —.—. Konieczyna czerew. nowa od 42.— do 48.—. Konieczyna biała od 50.— do 70.—. Konieczyna szwedzka — do —.—. Tymotka — do —.—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16'75 do 17.—. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 7'75 do 8.—.

Usposobienie niezmiennic, jedynie co do spirytusu silniejsze, koniec białej również łatwy znajduje zbyt.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji. która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów 10—3 bez bólu, sztuczne zęby. 7086

Dr. Filip Zoref

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. Kościuszki 1. 10. w parterze. 7179 6-3

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 5515 w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki. Reparatyry z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

KURS PRZYGOTOWAWCZY

do egzaminu na jednorocznych ochotników (*Intelligenzprüfung*) rozpoczyna się z dniem 1-go września b. r. w wojsk. szkole przygot. St. Dobrowolskiego, Lwów, ul. Podlewskiego 1. 9. Objasnienia i wykaz 7272 uczniów aprobowanych na żądanie. 11-3

WEZWANIE.

Imieniem Zarządu masy spadkowej ś. p. Seweryna br. Brunickiego właściciela Zaleszczyk, tudzież współwłaściciela i jawnego spółnika firmy „Młyn parowy Marya Helena“, upraszam wszystkich wierzycieli, by w swym własnym interesie zechcieli w jak najkrótszym czasie zgłosić swe pretensje w mej kancelaryi wo Lwowie, ul. Teatralna 1. 3 (telefon Nr. 471).

Dr. Włodzimierz Godlewski
adwokat krajowy.

Wszędzie do nabycia.

Kalodont

60

niezbędny krem do zębów
utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe

Ciągnięcie już dnia 4 października 1902.

C. k. Wr. Losy Loteryi Policyjnej po 1 kor.

1500 wygranych. w tem 100 głównych wygranych w efekt. wartości

1 koron 50.000 koron!

Pierwsze trzy główne wygrane koron 25.000 — 5.000 — 1.000, wypłaca się na żądanie po ode. podatku wygr.

w gotówce.

Do nabycia we wszystkich kantorach wymiany, trafikach, kolekturach i w Polizei-Lotterie-Bureau Wien, 1, Singerstrasse 2, które wysyła każdemu, los kupującemu, listę ciągnięć 7518 18-1 gnień gratis.

Tygodnik pedagogiczny.

Szkoły w Anglii.

Nie może być mowy o gruntownym przedstawieniu szkolnictwa angielskiego w krótkim artykule, choć więc tylko zwrócić uwagę na kwestye najważniejsze.

Chwila obecna jest chwilą przełomową dla kwestyi szkół średnich w Anglii. Ciekawą jest walka, jaką toczy pewna część społeczeństwa, nie chcąc oddać wychowania narodu w ręce państwa, w ręce własnego rządu. Rzecz ta jest zajmującą, przede wszystkim dla nas Polaków, z pod zaboru austriackiego, którzy na lat tyle oddaliśmy wychowanie naszej młodzieży w ręce obcego nam rządu i ludzi, którzy nie dobro narodu, ale państwa mieli na oku; dla nas, którzy pozwoliliśmy na tyloletnie uniformowanie umysłów naszych dzieci na modłę niepolską.

Aby zrozumieć sprawę położenia musimy przejść w kilku słowach historię szkolnictwa angielskiego. Jak wszędzie tak i tutaj pierwsze szkoły były w ręku zakonników. Alfred Wielki (881) zakłada pierwszą do dziś istniejącą szkołę w Winchester, dla szlachty, równocześnie wspomaga hojnie zakony, zachęca je do pracy nad wychowaniem, pisząc: „życzeniem mojem gorącym jest, aby wolna młodzież mojego ludu, postąpiła w wykształceniu tak, aby mogła czytać poprawnie angielskich pisarzy“. Myśl ta, po upływie 10-ciu wieków była do niedawna jeszcze w sferze życzeń tylko. Dziś jeszcze szkół dobrych a wolnych od opłaty jest mało stosunkowo, najlepsze szkoły są prywatne, drogie, a na uniwersytet mają dostęp tylko ludzie bardzo zamożni.

Nauka w klasztorach była naturalnie przystępną tylko dla małej garstki i to zamożniejszych dzieci.

Dopiero w początkach 18 stulecia występuje przeciw tej krzywdzie Sir Richard Steele, wywołując dość silne zajęcie wśród społeczeństwa. Duchowieństwo bierze tę sprawę w swoje ręce, zbiera składki i tworzy przy kościołach t. zw. „charity schools“. Ofiarności społeczeństwa była tak wielką, że szkoły te zaraz w pierwszych latach po założeniu dawały naukę 26.000 dzieci. Wkrótce jednak założyciele tych szkół waleczyć musieli z jednej strony z tymi, którzy powstawali przeciw powierzchowności i jednostronności nauki, opartej na Biblii i z tymi, którzy w zasadzie przeciwni kształceniu ludu, utrzymywali, że ciemne masy oświecone z czasem nie zadowolą się swoim stanowiskiem w społeczeństwie i dążyć będą ku obaleniu starego porządku. O pomocy lub wogóle o mieszanu się państwa w sprawy wychowania nie było nawet mowy. Pierwszy Adam Smith ekonomista angielski, porusza w lat kilkadziesiąt później sprawę systemu wychowania państwowego, ale tylko elementarnego, stanowczo jednak jest przeciwny takiej samej interwencji państwa w rzeczy szkół średnich, uważając to za postęp ku tyranii umysłowej.

Opozycja przeciw wyznaniowym szkołom przy kościołach staje się coraz silniejszą. Ze względu na wielką liczbę wyznani i sekt w Anglii walka ta coraz bardziej się zaostrza. Na początku 19 stulecia są dwa obozy: jeden kleru, popierający etyczny pierwiastek w wychowaniu, drugi umysłowy, filozoficzny, broniący myśli państwowego wychowania elementarnego. Rok 1832 zaznacza się pierwszą dążeń budynku na szkołę.

W roku 1858 tworzy się Royal Comission, mająca czuwać nad wychowaniem. W tym czasie usiłowano dać pierwsze podwaliny szkołom państwowym,

ponieważ jednak chciano szkoły uczynić bezwyznaniowymi, propozycya rozbiła się o bardzo silną opozycję Kościoła. W ciągu lat następujących wyłania się myśl kierownictwa władz miejscowych, na widownię wysuwają się dwie kwestye: jedna, czy szkoły mają pozostawać pod zarządkiem władz municypalnych miejscowych, czy też podporządkowane być mają władzy jednolitej, ku temu celowi utworzonej — druga, kwestya popierania i subwencyonowania szkół wyznaniowych.

W czasie tym istnieje już mnóstwo zakładów i szkół utworzonych już to przez osoby prywatne już to komitety, stowarzyszenia, gdyż trzeba przyznać, że na ogół społeczeństwo angielskie żywo zajmowało się i zajmuje wychowaniem. Wyznać się w istocie trudno wśród dziesiątek czasopism, niezmiernie licznych sprawozdań towarzystw i meetingów.

Dopiero t. zw. Bill Forstera w roku 1870 zostaje w parlamencie przyjęty i porządkuje sprawę szkół elementarnych i sprawę wyznaniowości szkół, która była piękną sprawą szkolnictwa.

Zwrócić jednak należy uwagę, że Bill ten ma na celu tylko zapełnić braki, poprawić stan założonych już zakładów, nie godzi jednak wcale na ich istnienie. Tam więc tylko, gdzie okazuje się potrzeba, rząd zakłada szkoły bezpłatne, obowiązuje się do subwencyonowania dawnych i nowo powstających szkół, jeśli te obowiązują się nie pobierać wyższej kwoty jak 9 pensów za naukę od każdego dziecka, do otworzenia zakładu inspektorów i do udzielania dziecku każdemu nauki religii na żądanie rodziny i t. d.

To ostatnie usuwa walkę wyznaniową, bo nawet szkoły przy kościołach i klasztorach są w ten sposób bezwyznaniowe, taka n. p. szkoła Baptystów w Accrington posiadała w roku ubiegłym tylko 195 uczniów Baptystów na 760-ciu. Ten sam Bill w pierwszym swym zarysie zalecał uczynić rady municypalne szkolnymi władzami każdego miasta.

Rozbił się projekt o spory różnych partyj, wyznań, skończyło się utworzeniem t. z. „school boards“ w różnych miejscowościach, których władzą naczelną jest „Braid of Education“ coś w rodzaju naszej „Rady szkolnej“. We wsiach utworzono „district braid“ które jednak dość lichą dawały pracę, z powodu, że do tych rad dawali się często wybierać ludzie dla zysku jedynie.

Rok 1888 usuwa te nieporządki, następuje bowiem podział na „County Councils“ u Rady hrabstw i „County Borogle Councils“ które są władzami naczelnymi miejscowości.

Ważne to o tyle, że gdyby te rady istniały w roku 1870, byłyby ujęły ster wychowania i nie byłoby wcale potrzeby tworzenia osobnej państwowej władzy wychowania. Już w rok później porządkują i opiekują się szkołami technicznymi. Następnie popierają szkoły średnie, zasilać je z funduszy państwowych, przeznaczonych na szkoły.

Dziś faktycznie w wielu miejscowościach owe Rady są władzami naczelnymi w sprawach szkół średnich, „Boad of Education“ który nominalnie jest tylko władzą elementarnego wychowania, tworzy coraz wyższe klasy, posuwając swą władzę coraz dalej. Tak więc są dziś dwie instytucje w Anglii, roszczące sobie równe prawa i jeśli wyższe elementarne klasy uznane zostaną za średnie, walka jeszcze ostrzejsza wybuchnąć musi. Od chwili zawarcia pokoju przystąpiono w parlamencie do obrad nad sprawą szkół średnich. Jak sprawa rozstrzygnięta zostanie, trudno na pewno przewidzieć, gdyż zdania bardzo są podzielone. Jedni spadkobiercy myśli Smitta stanowczo są za oddaniem tych szkół pod władzę rad miejscowych, utrzymując, że one najla-

twiej i najlepiej umieją zrozumieć potrzeby szkół w swojej miejscowości i usuwać będą niedostatki. Praca ta ze względu na wielką liczbę szkół różnego typu wcale nie jest łatwą. Inni idąc za zdaniem Mill'a, chcieliby widzieć całe wychowanie w ręku państwa. Są jednak tacy — jak Michał Sadler, pisarz nowoczesny pedagog — którzy najgłębiej idą, bo liczą się z cechami charakteru i potrzebami pałtryotyzmu narodowego, boją się usunięcia podstawy z pod licznych bardzo zakładów i szkół prywatnych, a tem samem idącego za tem szablonu dla wszystkich umysłów angielskich. Jakkolwiek są pomiędzy zakładami prywatnymi niektóre liche, to jednak większa ich część jest bardzo dobra, a różnorodność ich zachowała silną indywidualność jednostki i narodu, którymi tak słusznie szczyć się Anglię.

Najlepsze zakłady są prywatne, trzeba je poznać, taką na przykład „Bedales School“ w Petersfield, którą obecnie zwiedzam, aby zrozumieć całą doniosłość i słuszność tych obaw.

Nawoływanie u nas do uszanowania indywidualności dziecka, jest sobie gadaniem na wiatr, ze względu na przepełnienie w szkołach.

Tutejsze prywatne szkoły pobierając dość znaczną opłatę mogą dostarczyć dość nauczycieli. często zdarzało mi się widzieć nauczycielkę zajętą trojgiem lub czworgiem dzieci. Na ogół warunki higieniczne, tak w prywatnych jak i publicznych są takie, o jakich my pojęcia nie mamy.

Sama natomiast metoda nauczania z małymi wyjątkami ustąpić stanowczo musi szkołom szwajcarskim. Zato wielki tu nacisk kładą na uczciwość charakteru, swobodę, energię i to co już wyżej zaznaczyłam szanują w wysokim stopniu indywidualność, a to przyzwyczajanie dziecka do ciągłego zajęcia jest niezrównane. Każdy tu żyje, rusza się, pragnie czegoś i dąży ku czemuś. Walka nieraz zacięta, ale to naturalne ścieranie się opinii. Niemcy chcą ubiedz ich w przemysle, Ameryka i Szwajcaria w nauczaniu, Francja w urządzaniu szkół wiejskich, ale żyjąc tu i patrząc na Anglików nabieram przekonania, że oni w krótkim czasie potrafią wszystko naprawić. Spostrzegł się i żywo nawołują się do pracy i reform, przede wszystkim w wychowaniu.

J. B. D.

Nowiny.

Szkolnictwo ludowe na Śląsku. Według sprawozdania śląskiej Rady szkolnej krajowej o stanie szkolnictwa ludowego na Śląsku wynosiła liczba publicznych szkół ludowych i wydzielowych w roku szkolnym 1900/1 — 525 o 1.209 klasach. Według kategorii szkół naliczyliśmy 1-klasowych 232 = 44 pre., 2-klasowych 150 = 30 pre., 3-klasowych 44 = 8.5 pre., 4-klasowych 32 = 6 pre., 7-klasowych 43 = 8.3 pre., 6-klasowych 8 = 1.5 pre., 7-klasowych 2 = 0.5 pre., 8-klasowych 1 = 0.2 pre. Według powiatów przypada największa liczba szkół 1-klasowych na powiat cieszyński, bo aż 62 szkół = 26.5 pre. i na powiat opawski z 51 szkołami = 22 pre. Według języka wykładowego jest szkół polskich 145, czeskich 120, niemieckich 216; utrakwistycznych, a więc polsko-niemieckich 8, czesko-niemieckich 23.

Do wszystkich szkół ludowych publicznych uczęszcza 95.063 dzieci, zwaszcza 49.365 chłopców i 45.698 dziewcząt.

Prywatnych szkół ludowych mamy na Śląsku 63 o 221 klasach, do których uczęszcza 11.601 uczniów. Szkół wydzielowych istnieje na Śląsku 13, wszystkie z językiem wykładowym niemieckim.

Z powyższego zestawienia wynika, że stan naszego szkolnictwa ludowego wcale nie jest różowym.

3

Spalić nie otwierając.

(Ciąg dalszy.)

Po śmierci „swej“ Stelli, nie mogłaby nigdzie być, jak tylko u „swojej“ Alicyi, bliższej siostry nieboszczki. To także jej dziecko. Wychowała obie, wczesnie osierocone dziewczątka, a „swej“ Stelli okazała tylko dlatego więcej starań i miłości, że była tak wątła i słabowita.

Gdy Maryanna wspomniała o Alicyi, ściągnęła starsza bratowa małeńkie, dumne usteczka; młodsza spoglądała trwożnie na męża, który nie lubił, gdy mówiono o Alicyi. Kobiety w tym rodzie były nieposzlakowane. Wystarczyło powiedzieć „z rodu Hellbron“ a każdy wiedział, co to znaczy. Tymczasem znalazła się jedna z tego rodu, która po krótkim, nieszczęśliwym małżeństwie rozwiodła się z mężem, zmieniła wyznanie i wyszła powtórnie za mąż. Pierwszemu mężowi dałoby się wiele zarzucić, drugiemu nie zgoda. Ale od czasu, jak ród Hellbronów istniał, a istniał bardzo dawno, nie było w nim rozwódki. Takiego pogwałcenia tradycji nie można się dopuścić bezkarnie. Bezpośrednio po rozwodzie wyrzekli się jej bracia, za nimi poszli krewni — z wyjątkiem Lotara i Stelli. Oni tylko pozostali wiernymi wyklętej i gościli ją i jej męża, gdy w poślubnej podróży zahaczyli o Wiedeń. Stella nie zdobyła się nawet na najłżejszą przyganę, którą postanowiła wypalić siostrze. Alicya była dawniej taka biedna, teraz zaś zdawała się być nad wyraz szczęśliwą. Obecny szwa-

gier znany był jako niezwykle, wyjątkowy człowiek, któremu wreszcie należało wybaczyć, że się zakochał w kobiecie zameżnej i pozyskał jej wzajemność.

Ciężko było siostrze rozłączyć się po tem spotkaniu; miały się bowiem rozstać na długo. Właśnie kończyć się miała ta przykra rozłąka, wkrótce nowożeńcy mieli zawitać do Europy. Alicya poleciła ostatnie listy adresować do Londynu *posto-restante*. Spodziewała się, że oczekiwać ją tam będą wesole wiadomości a zastała wieść o zgonie.

Piękne zwłoki leżały w trumnie, przybrane w jedwab i koronki; wiązanki kwiecica zaścielały stopnie katafalku i czarnym kirem okryte ściany pokoju od góry do dołu. Powietrze duszne było od płomieni świec i woni kwiatów. Lotar wszedł do żałobnej komnaty tuż przed rozpoczęciem się uroczystości pokropienia zwłok.

Było to dla niego przykre, nie, żeby nie chciał widzieć po raz ostatni nieboszczki, lecz wstrętnym mu był ten przepych, który ją otaczał. Nienawidził tego kultu, objawianego zmarłym z całą tą pompą zewnętrzną i naciąganiem współczujących zarówno szczerych, jak ostantacyjnych z wieńcami o banalnych, niezręcznych napisach. Ale to było nieodwołalne... tak wypada. Leżała więc też Stella w gaju palm i kwiatów; prostą, skromną kobiecinę przystrojono niby na bal w drogę do wieczności.

Wśród mnóstwa wieńców jeden zwrócił jego uwagę: był najskromniejszy a zarazem najdroższy. Samo kwiecie ani jednego liścia... tylko kwiaty pomarańczowe, najulubieńsze kwiaty Stelli. Leżał u nóg jej, dotykając atlasowych bucików. Na wstęgach z brokatu nie było żadnego napisu.

— Od kogo ten wieńiec? — zapytał Lotar słuchającego.

— Od hrabiego Alberta, przyniósł go osobiście. Sam go przyniósł, złożył u jej stóp. Skromność pełna pretensyj. Czyżby coś więcej niż prawo przyjaźni?... Ależ bynajmniej. „Po mojej śmierci spalić nie otwierając“ przeszło mu znowu przez myśl... Przeraził się tem przypomnieniem. Tak, życie, jakie wiódł, nie przyczyniało się do uszlachetniania charakteru. Cóż je bowiem wypełniało? spekulanka polityka, ciężka praca umysłowa i lekkie miłostki. Cnotliwe dążenie do doskonałości nie było mu nigdy znane. Moralność jego była moralnością panów, z nim jeszcze znalazł się wyraz na oznaczenie tego pojęcia. Ale sprawa honoru była mu świętą a podejrzawać przyjaciela i niewinną kobietę po jej zgonie zdało mu się niehonorablem.

Wszyscy obecni orzekli, że podczas ceremonii poświęcenia zwłok był nadzwyczaj wzruszony. Nie odwrócił oczu od łagodnego oblicza zmarłej a wyraz twarzy miał dziwnie udreżony, pytający, badawczy.

— Jakież Lotar był dziwny — rzekła po skończonym obrzędzie starsza szwagrowa do młodszej — jak on się jej przez cały czas przypatrywał. Jak gdyby chciał się o coś zapytać i to bardzo ostro.

— Ależ nie, nie ostro wcale... ale jak gdyby chciał zapytać: czyż to prawda? czyżes mnie opuszczała rzeczywistość? Takie przynajmniej ja miałem wrażenie.

— Co ci się też przywiduje! On ją przecież dawno przestał kochać i nie dochowywał jej wierności.

(C. d. n.)

Prawie połowa szkół — 44 proc. — należy do kategorii jednoklasówek, dalsze 30 proc. są dwuklasówki, a tylko 25 proc. wszystkich szkół są szkołami wyżej zorganizowanymi.

Na 1 klasę przypada mniej więcej 80 dzieci, aczkolwiek znajdują się klasy o 150 uczniach. Że szkolnictwo śląskie krzywdzi ludność polską i czeską, wynika już z tego, iż nie mamy ani jednej szkoły wydziałowej polskiej lub czeskiej, zaś we wszystkich wyżej zorganizowanych szkołach polskich lub czeskich zaprowadzono w klasach wyższych język wykładowy niemiecki.

Dziwnem tylko wydaje się nam, dlaczego całe sprawozdanie Rady szkolnej krajowej, obejmujące aż 100 stronic, ani słówkiem nie wspomina o wynikach nauki języka niemieckiego w szkołach polskich i czeskich.

Dział ekonomiczny.

Dochód czysty podatków bezpośrednich w r. 1900.

Drugi zeszyt „Doniesień c. k. ministerstwa finansów” zawiera dokładne zestawienie bezpośrednich podatków za rok 1900.

Z zestawienia tego wyjmujemy najważniejsze daty:

podatek gruntowy i realnościowy	wynosił	133,000.000	koron
zarobkowy	33,000.000	„	
zarobkowy od towarzystw obowiązujących składać rachunki publiczne	53,000.000	„	
rentowy	8,000.000	„	
osobisto-dochodowy	48,000.000	„	
uależności egzekucyjne i odsetki zwłoki	3,000.000	„	
Razem	278,000.000	koron	

W porównaniu z rokiem 1899 pobrano więcej 7,000.000 koron. Z ogólnej tej sumy podatków bezpośrednich przypada na podatek gruntowy i realnościowy 47·8% na podatek osobisty 51·1% a na uależności poboczne 1·1%. Podatek gruntowy zmniejszył się przeszło o 1/2 mil. k., podczas gdy realnościowy przyniósł więcej o 2·1 mil. koron dochodu. Przyczyną zmniejszenia się podatku gruntowego było podwyższenie opustu przewidzianego w ustawie o podatku osobisto-dochodowym z d. 25. października 1896 do 15 proc. Chociaż podatkowi realnościowemu przyznano również podobny opust do 12·5 proc., to jednak zmniejszenie się dochodu z tego podatku nie jest widocznem, gdyż ten skutek pomyślnych okoliczności, jak wygaśnięcie lat wolnych od nowych budynków w miastach i po wsiach znacznie, bo o 2·1 m. koron się zwiększył.

Również wzrósł 5 proc. podatek z dochodu wolnych od podatków budowli nowych wskutek pomnożenia się nowych budynków i zwiększonych dochodów z czynszów.

Wogólności podatek realnościowy, gruntowy i 5 proc. przyniósł państwu więcej o 1·7 mil. koron dochodu.

Zwiększył się znacznie podatek zarobkowy od towarzystw obowiązujących składać rachunki publiczne.

Tę wyżkę wynoszącą 3·7 mil. koron przypisać można pomyślniejszym wynikiem większych przed-

siębiorstw za r. 1899. Przyczem należy zauważyć, że obecnie wymierza się powyższy podatek tylko na podstawie dochodów w roku poprzednim a nie jak dawniej od dochodu przeciętnego z 3 lat. Również i podatek rentowy wykazuje wyżkę 280.000 k.

Zwiększone dochody podatku osobisto-dochodowego o 2·5 mil. koron odpowiadają normalnemu, chociaż tylko skromnemu rozwojowi tej ważnej kategorii podatkowej.

Dochód z bezpośrednich podatków osobistych w roku 1900 w kwocie 142,188.763 użyto w następujący sposób:

pokryto ubytek z opustów podatku gruntowego za r. 1900 w kwocie 15 mil. kor., przekazano krajom 6 mil. kor., kasie państwowej przekazano 112 mil. koron, a resztę 9·1 mil. koron przeznaczono na opusty od podatków gruntowych i realnościowych.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 18 sierpnia.

W ubiegłym tygodniu zastosowała się spekulacja bardziej do warunków obecnej sytuacji i przestrzegła stanowiska ściśle wyczekującego, usprawniając swoje zachowanie głównie z uwagi na poddawanie w wątpliwość obecnego stanu rokowań ugodowych. Wybitne różnice, jakie dotąd zachodzą w unormowaniu cel ze strony Austrii co do wyrobów przemysłowych a ze strony Węgier co do produktów surowych, nie tylko w konferencyach w Ratot załatwione nie zostały, ale spowodowały nawet wyjazd obojga premierów na dwór cesarski w Ischl. Widocznem jest przeto, że ministrowie między sobą pogodzić się nie mogli i że znowu zmuszeni są apelować do instancyi interwencyjnej monarchii austro-węgierskiej. Tego stanu za pomyślny uznać nie można i wypadnie być przygotowanym znowu na dłuższą zwłokę w ostatecznem załatwieniu sprawy ugodowej. Czy spekulacja wytrwa tak długo w swej wstrzemięźliwości, to już jest jej kwestya odrębna i zależy rozstrzygnięcie jej — jak tu twierdzą — głównie od dwóch okoliczności, mianowicie jak się zachowają w najbliższym czasie targi zagraniczne i jaki rezultat przedstawi bilans półroczny austriackiego zakładu kredytowego. Co się tyczy pierwszej, daje się w ostatnich właśnie dniach zauważyć względne polepszenie na targach zachodnich pochodzące z dwóch powodów. Najpierw z uregulowania zobowiązań spekulacyjnych w akcyach min złota na giełdzie londyńskiej, gdzie medio likwidacya przeszła bardzo pomyślnie, chociaż nie bez cichych ofiar. Następnie z uwagi na doniesienie z południowej Afryki o odkryciu dalszych pokładów złota i powstaniu nowego poważnego towarzystwa dla eksploatacji tych pokładów. Okoliczność ta stanowiłaby nowy i bardzo pożądany moment spekulacyjny na giełdach zachodnich i mogłaby dać impuls do ożywienia i uruchomienia tamtejszych ciągle jeszcze ni- kłych transakcyj. Zupełnie podobną rolę mogłaby na tutejszym targu odegrać publikacya półrocznego bilansu zakładu kredytowego, — gdyby istotnie była korzystną.

Chociaż już tylko kilka dni na nią wypadnie czekać, nie może się mimoto zawodowa spekulacja zorientować w odnośnej sytuacji; w ostatnim czasie przestano nawet omawiać szanse tej publikacyi i wstrzymano się z wszelkimi spekulacyami w tym kierunku, czego za dodatni moment uważać nie wypada.

Przypuściłoby jednak można, że spekulacya, nie chcąc być narażoną na bardzo prawdopodobny zawód, zechce cały nacisk w swych operacjach zwrócić na staatsbahny i według możliwości wykorzystać szanse układów w sprawie inkameracyi tej kolei. Dla tego celu jest nawet korzystnem, że chwilowo układy te są przerwane i że na nowo dopiero we wrześniu podjęte będą. Pozostaje więc dość czasu, aby w tym kierunku poprowadzić akcyę spekulacyjną z większym rozmachem i przysporzyć sobie ile możliwości najwięcej klientów.

Swoją drogą jest to na razie jedyna sprawa na tutejszym targu dająca powód do większych transakcyj pieniężnych; we wszystkich innych działach targu panuje bowiem beczynność doprowadzająca do ofiarowania pieniędzy na cele targowe po 2 proc. Jestto fakt wręcz niebywały, aby pieniądz prywatny na targu mógł tak nisko notować i to tuż w początkach kampanii handlowej, mającej się oprzeć na tegorocznych świetnych zbiorach. Wzrost kredytu z powodu obrotów w handlu tegorocznym zbożem jest więc dotąd minimalny, co bynajmniej nie wróży szczęśliwie o szansach eksportowych tutejszego zboża. Pewną racyę mają niewątpliwie ci, którzy o szansach tych powątpiewali z góry tak ze względu na braki co do jakości plonów, które ilość tylko częściowo zastąpić może, jak też z uwagi na znaczne opóźnienie tegorocznych zbiorów tutejszych a w pierwszym rzędzie węgierskich, które zwykle najpierw przychodziły na rynki europejskie i zwykle zdołały w targu ubić wszelkie inne proveniencye. Wystarczy zresztą prze-głądnąć wykazy dochodowe kolei żelaznych za pierwszą dekadę sierpnia, by się nauce przekonano o problematycznej dotąd wartości tylekrotnie reklamowanej kampanii eksportowej.

Odrębnej, ale także ujemnej ilustracyi dostarczą w tej mierze stosunki panujące na targach żelaznych, gdzie również nadmiar produktu nie może znaleźć nabywców po cenach rentownych.

Walory żelazne zatrzymują bez zmiany swe słabsze notowania a ani kwestya kartelu żelaznego, ani też pomnożenie kapitału akcyjnego alpinów nie zdołają tu wywrzeć większego wpływu. Jedyne dział rent państwowych nie potrzebuje w obecnych stosunkach osobliwych momentów spekulacyjnych, jak na to wskazuje uzyskanie kursu pari przez austriacką rentę koronową. Targ berliński nie wyróżnił się niczem w ubiegłym tygodniu a spekulacya powinna być zadowolona, że zdołała notowania utrzymać niezmiennione. Nacisk bowiem ze strony kontrminy był wcale silny a momentów odpornych, a nawet tylko ochronnych brakło zupełnie. Stan konjunktury handlowej i przemysłowej pozostawia ciągle bardzo wiele do życzenia a po wiadomościach nadchodzących z centr przemysłowych nie można się spodziewać rychlejszego nastania lepszych czasów. Za to można być przygotowanym na niejedną jeszcze przykrą niespodziankę ze strony instytucyj, stojących w ściślejszym związku z przedsiębiorstwami przemysłowymi, jak to poświadcza ogłoszony przed kilku dniami bilans niemieckiego banku związkowego. W tych warunkach można się więc w ogólności liczyć z lepszymi nieco widokami tylko w przyszłości, na razie zaś pozostać przy tendencji dość pewnej ale bardzo spokojnej.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Chorobliwą nieznośną
PLAGĘ MUCH
usunąć można lekko przez amerykański papier na muchy
TANGLEFOOT
Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach, handlach korzennych i papieru. Główny skład: H. Stössler, Wiedeń I. Freiung 5. 4946
We Lwowie u **Alojzego Hübnera, Rynek**
sprzedaż en gros dla Galicyi i Bukowiny.

WALNE ZGROMADZENIE
ogólnego Związku handlarzy nierogacizną
odbędzie się dnia 6-go września
w sali posiedzeń w Magistracie
lwowskim. 7507 3-2

Jest dumą każdej gospodyni swojej
bieliznie piękny połysk nadać.
Tenże najłatwiej osiągnąć można jedynie
użyciem 4978 4
„Hoffmanna Krochmalu
z srebrzystym połyskiem”.
z marką „Kot łizający łapkę” który to krochmal dla swej
wydatności pozyskał ogólną wziętość u PT. konsumentów.
Wszędzie do nabycia.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie
wyszła świeżo słynna książka: W. Weressajew

ZWIERZENIA LEKARZA

Tłumaczył Dr. M. W. Herman.

Treść:
Rozdział I. Pierwsze wrażenia z nauki medycyny. Ściśła metoda. Wykłady w klinice. Mnogość chorób. Człowiek normalny, to człowiek chory. Zmysłone cierpienia młodego studenta.
Rozdział II. Współczucie dla chorych, służących za materiały naukowe. Obowiązkowe sekcjonowanie zmarłych. Zniszczenie wstydu niewieściego przez badanie w audytorjum.
Rozdział III. Nieudana operacya profesora i jej następstwa. Okres przedwczesnego sceptycyzmu. Tryumf nauki wobec trudnego rozpoznania i obudzenie się wiary w przyszłość nauki. Egzaminy końcowe i ich braki.
Rozdział IV. Niewesoły nastrój po ukończonych egzaminach. Pierwsze kroki w praktyce. Bezradność w najzwyklejszych przypadkach. Pierwsza ofiara młodego lekarza. Powrót do stolicy celem lepszego przygotowania się do zawodu.
Rozdział V. Poszukiwanie miejsca w szpitalu. Braki w organizacyi szpitali rosyjskich.
Rozdział VI. Doświadczenia młodego lekarza w szpitalu.

Pierwsza intubacya i pierwsza tracheotomia. Przez stopy trupów dochodzi się do dobrych wyników.
Rozdział VII. Każdy nowy środek, choćby był i dobrym, pochłania ofiary ludzkie.
Rozdział VIII. Zbrodnicze doświadczenia na ludziach, w celach naukowych.
Rozdział IX. Niedostateczność sztuki lekarskiej przy obecnym stanie wiedzy.
Rozdział X. Znaczenie wiwisekij. Naukowi antywiwisekcyoniści i fałsze, na jakie sobie oni wobec laików pozwalają.
Rozdział XI. Kamienowanie lekarzy z powodu błędów, wynikających z niedoskonałości samej wiedzy. Uczucie nie zna logiki.
Rozdział XII. Ślepa wiara i nieuzasadnione nieufanie w publiczności, jako wynik jej nieświadomości. O pozornej nieomyślności lekarzy.
Rozdział XIII. Medycyna jest nie tylko niezupełną, lecz służy także bogatym i niezawisłym. Dla nędzarzy niema ratunku.
Rozdział XIV. Medycyna przynosi korzyści osobnikowi ale na koszt gatunku. Fizyczna niedoskonałość człowieka.

Rozdział XV. Korzyści i szkody, wynikające dla naszego ciała z wysokiej kultury. Nie karłowaciejmy! Praca fizyczna przeciwdziała szkodliwym wpływom kultury.
Rozdział XVI. Wrodzona wstydlivość kobieca utrudnia korzystne leczenie. Wstyd, to pojęcie względne. Ważność studyów lekarskich kobiet dla poznania niewieściego organizmu.
Rozdział XVII. Złorzeczenia publiczności na lekarzy. z powodu pozornie złych wyników. Bezpodstawne wielbienie lekarzy przy wynikach pomyślnych. Zupełna obojętność lekarza w obu razach.
Rozdział XVIII. Wyjątkowa zdolność duszy stawiania się nieczułą w pewnych kierunkach.
Rozdział XIX. W sprawie honoraryów lekarskich. Czy lekarz jest rzeczywiście interesownym.
Rozdział XX. Egoistyczne pojęcia publiczności o zakresie obowiązków lekarskich. Wymagania publiczności o niebezpieczeństwach zawodu lekarskiego. Społeczeństwo jest niewdzięczne.
Rozdział XXI. O nędzy materyjalnej lekarzy.
Rozdział XXII. Zawód lekarski niszczy nam nerwy. Jakże wyście.

Cena egzemplarza 3 kor., z przesyłką pocztową 3 k. 50 h.

Wyjaśnić, dotyczących drobnych ogłoszeń, Admistracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Głoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.
Głoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe” nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na dostawie korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego”.

Wychowanie i nauka.

Szkoła muzyczna K. Mikulego

Lwów, Chorażczyzna 12.
Kurs fortepianowy obje-
dł prof. p. M. Finkłówna, S.
Ujejska, dr. M. Szenk, A.
Uruski, W. Kwaśnicki.
Kurs śpiewu solowego dla
pań i panów O. Roje-
kówna.
Kurs skrzypcowy p. F. Ko-
nopasek, kapelm. 15 pp.
Kurs deklamacji p. J. Chmi-
liński (art. dr.).
Kurs teorii harmonii i histo-
rii muzyki p. A. Uruski.
Opłata na wszystkich kur-
sach od 3 zł. do 8 zł.
należnie za 12 lekcji
(Śpiew solowy od 5 zł.) wpi-
sowe na rok 1 zł. Wszy-
stkie wykłady teorety-
czne za opłatą jednej ko-
rony miesięcznie. — Wpi-
sy rozpoczynają się od 28
sierpnia br. w godz. od
10—1 i od 4—6. 7099

Pensya

pokoje z całonocnym utrzyma-
niem dla dorosłych i dzieci
Ossolińskich 11
parter, na lewo, między
godz. 2—4. 7436 2—1

**Do tzw. Intelligenz-
prüfung** (egzaminu
kwalifik. do jednorocznej słu-
żby wojskowej) kurs przygoto-
wawczy przy udziale sił facho-
wych w każdym przedmiocie
(naucz. i prof. szkół publicz.)
Rozpocz. d. 15 września. Zgło-
szenia tymczasowo ul. Wincen-
tego Pola 1, drzwi 1, od 6—7
wiecz. pisemne za nadesł. marki.
7559 1

Poszukuje osoby wy-
kształconej, mogącej przy-
gotować panienkę do 6-jej kla-
sy wydziałowej i udzielać wyż-
szej muzyki. Zgłoszenia z po-
daniem warunków A. S. Sadki
p. Koszyłowce. 7572 2-1

Posady i zajęcia poszukiwane.

Kalkulant biegły w języ-
ku niemieckim i rysun-
kach, obarczony 6 dziećmi po-
szukuje popołudniowego zaje-
cia w biurze lub jakiegokol-
wiek innego. Zgłoszenia upra-
sza się adresować do Admini-
stracji „Słowa Polskiego” pod
lit. E. W. 7378

Nauczycielka poszukuje
lekcji prywatnej w mie-
ście lub na wsi. Poste restante
„Nauka” Stryj. 7463 6-5

Kucharz kawaler poszukuje
posady zaraz tak restaura-
cyjnej jak i prywatnej. Obe-
jmuje posadę zaraz. Adres post.
rest. 654.321 P. K. J. Lwów.
7467 4-3

Poszukuje gdziekolwiek
posady biurowej. Mam świad-
ectwa urzędu podatk. ewiden-
cyjnego, sądów, pp. adwoka-
tów, notariuszy Łaskawie zgło-
szenia „Nadzieja” Czortków
p-r. wydać za okaz recepty
pocztowego. 7504 3-2

Zdolny leśniczy mówiący
po czesku, po niemiecku i
po rusku, z niższym egzami-
nem państw., najl. świadectwa-
mi, wieloletnią praktyką we
wszystkich gałęziach leśnictwa
i myślistwa, zmieniłby do-
tychczasową posadę Łaskawie
zgłoszenia pod „Czech leśni-
czy” w Administracji „Słowa
Polskiego. 7527 4-2

Ogrodnik żonaty, zdolny
we wszystkich działach,
poszukuje posady zaraz p-r.
Niżniów. 7554 3-2

Emerytowany nauczyciel
(lat 58) znający się na
gospodarstwie, pszczeniactwie
i sadownictwie, przyjąłby po-
sadę leśniczą do bardzo ma-
łego wynag. A. K. emer. na-
uczyciel. Krośnice ad Duna-
jce. 7574 2-1

Specjalistów, guwernantki,
bony, klucznice, kucha-
rzy, kucharki, pokojowe, lo-
kal oraz wszelką służbę po-
leca biuro Wereszczyńskiej,
Lwów, Batorego 6. —7583 1

Kancelista notaryalny z
15-letnią praktyką, pra-
cujący wyłącznie w koncepcie,
biegły w sprawach spadkowych
i tabularnych poszukuje posa-
dy. P-r. Lwów „Kancelista”.
7526 2-1

Rutynowany kancelista
notaryalny oraz dyeta-
ryusz, poszukuje posady. Zgło-
szenia „Kancelista” poste res-
tante Gliniany. 7563 3-1

Panna z dobrego domu pi-
sze na maszynie i z kau-
cya poszukuje posady. Łaska-
wie zgłoszenia „M. S.” biuro
dzienników Sokołowskiego.
—7586 1

Panienska z dobrego domu
poszukuje umieszczenia na
provincji do nauki dzieci. —
Bliższa wiadomość M. Schra-
yer, Lwów, ul. św. Jacka 6.
—7578 1

Posady i zajęcia zaofiarowane.

Poszukuje się ucznia do
Atelier dentystycznego —
Krakowska 7. 7435 4-2

Dwóch pomocników handlow.
z działu farbowego, biegli
ekspedycyjni, z dobrymi po-
ceniami, znajdzie natychmiast
umieszczenie w handlu

Alojzego Hübnera we Lwowie.

Tylko pisemne oferty z dołą-
czeniem fotografii będą uwzględ-
nione. 3-3 dniane. 7407

Apteka Nahlika w Brze-
żanach poszukuje magi-
stra farmacji. Bliższa wiado-
mość u właściciela. 7429 6-3

Leśnik młody, fizycznie i
praktycznie uzdolniony do
służby w górach, z niższym
egzaminem lub ukończoną szko-
łą lasową, znajdzie zaraz umie-
szczenie. Zgłoszenia przyjmuje
Towarzystwo leśne we Lwo-
wie, 10 Zyblikiewicza. Nie-
uwzględnione podania pozosta-
ną bez odpowiedzi. 7437 3-2

Adwokat dr. Mieczysław
Stanecki w Katuszu po-
szukuje koncypienta. 7464 4-3

Adwokat Lipiner w Roha-
tynie poszukuje zupełnie
rutynowanego koncypienta. —
Warunki bardzo korzystne.
7521 3-2

Adwokat dr. Schenker
w Przemyślanach poszu-
kuje zaraz koncypienta
7522 3-2

Generalna Reprezentacja
Akeyjnego Towarzystwa ubez-
pieczeń życiowych

„ALLIANZ”

poszukuje dla akwizycji fa-
chowo wykształconych osób
pod nadzwyczaj korzyst-
nymi warunkami. No-
wicyusze zostaną pouczeni.
Zgłoszenia pisemne lub osobi-
ście przyjmuje Generalna
Reprezentacja: Lwów,
Kopernika 18, w parterze.
7348 6-4

Wielki tutejszy dom han-
dlowy poszukuje mło-
dego kantorzysty i praktykan-
ta (izraelitów). Pisemne oferty
„Skrytka pocztowa 1. 26”
Lwów. 7566 1

Podleśniczy potrzebny od
1-go października. Zgło-
szenia pisemne i odpisy świad-
ectw których się nie zwraca,
przyjmuje nadleśnictwo w Wy-
godzie manasterzeckiej poczta
Żurawno. 7573 3-1

Nauczyciel dla języka pol-
skiego poszukiwany. „X.
Y.” Biuro dzienników Soko-
łowskiego. 7585 1

Adwokat dr. Hulles w Sta-
nistawowie, poszukuje ru-
tynowanego koncypienta.
7585 1

Kupno i sprzedaż.

Młocarnie, kieraty, o-
raz wszelkie przyrządy
rolnicze poleca na sprzedaż
Korkes Lwów, Gródecka 10,
warsztat-reparacyjny. 6453 4

Skład płócien korezyńskich
Lwów, Halicka 16. Poleca
w wielkim wyborze bieliznę
gotową damską, męską i dzie-
cinna, kołdry na wełnianej wa-
cie i materace włosienne.
6958

10 ciągnięć rocznie!

Główna wygrana k. 90000.
Lire 35000, 20000, K. 40000,
20000.
1 kup. prem. (Gewinstschein)
3 proc. losu Zakł. Kr. I. Em.
1 los włoski Czerw. krzyża
1 „weg. „
1 „Joziv „
Wszystkie 4 losy w 29 ratach
miesięcznych po kor. 5. Po
złożeniu pierwszej raty i kor.
2.50 na wydatki, prawo do wy-
granych należy do nabywcy.
Czeki pocztowe gratis.
Dom bankowy Rohatyn i Ulam
Lwów, Sykstuska 8.
7187

Używany półkryty kuczer-
faeton, damskie siodło,
tanio do nabycia. Stromenger,
Karola Ludwika 5. 7270 10-5

Babin p. Katusz, rozsyła
wyborne jabłka papie-
rówki, po 20 hal. za kilo.
7438 3-2

Wyborna kawa 1/2 kilo 65
i 75, ct. „Syrus” ul. 3.
Maja 1.2, Lwów. 7449

Dla P. T. Jednoroczników

Artylerii lub Kawalerii!
Jest koń wierzchowiec,
gniaty, wałach, półkrwi a-
rab, wraz z siodłami itp. lub
też bez takowych do sprze-
dania.

Bliższa wiadomość
ulica Głęboka 1. 3.
7479 3-3

Poszukuje motor naftowy
lub benzynowy, używany
w dobrym stanie, o sile 2
kon. Oferty pod „Motor”
w Biurze dzienników Buch-
staba. 7490 3-3

Recepty najlepsze świe-
żo rwane, w 5-kilowych
koszach wysyła za 1 zł. 50 ct.
franco L. Prinz, Zaleszczyki.
7553 2-2

Wyśmienity przysmaczek,
świeży z kwiatów górskich
zdrowotny miód siolek 25, chleb
domowy wiejski czysto żytni
razowy i na mleku świeżutkie
masło deserowe i bryndzę po-
leca Maksymowicz, Sokoła 1.
7559 3-2

Fortepian Bösendorfera
krótki, krzyżowy, z po-
wodu wyjazdu sprzedam. Kos-
ztował 800, teraz 450 zł. Ple-
karska 16. 7576 2-1

Ubrania uniformowe, stu-
dzbowe i galowe dla PP.
Urzędników sądowych wyż-
szej rangi, oraz urzędowy
płaszcz zimowy i czapka, są
tanie do sprzedania pojedyn-
czo lub razem, w magazynie
sukien Z. Struszkiewicza, plac
Bernardyński 10. 7588 1

Marki austriackie i wę-
gierskie kupuje, Henryk
Rothman w Jarosławiu p-r.
7564 1

Interesy majątkowo i handlowe.

Las bukowy 800 morgów go-
tów do wyrębu zaraz do
sprzedania. Pretensje hipote-
czne różne pewne zaraz do
sprzedania. Sprzedaż Admini-
stracja Słowa. 7567 1

Browar piwny w Brodach
do wydzierżawienia pod
korzystnymi warunkami. Wy-
jaśnić udzieli administracja
dóbr w Łopatynie, poczta
w miejscu. 7525 3-2

Realność w Dębniakach
przy Krakowie, most
Zwierzyniecki, blisko linii
tramwaju elektrycznego, obej-
mująca kamienicę piętrową,
ogród i wielki frontowy plac
budowlany zapuszczony obe-
nie na ogród, jest pod bar-
dzo korzystnymi warunkami
do sprzedania. Przy hipotece
może za odpowiednim za-
bezpieczeniem i oprocentowa-
niem, pozostać trzy czwarte
ceny kupna. Ewentualnie do
zamiany na folwark. Realność
ta, z powodu wielkiego ogro-
du, nadaje się dla emerytów —
zdadna również z powodu wiel-
kiej wolnej przestrzeni na
urządzenie fabryki. 7575 4-1

Niebywałe! Juliusz Ni-
kuda Mosty wielkie po-
siada wiele cennych wynalaz-
ków — poszukuje finansisty,
jako spółnika do zdobycia pa-
tentów. —7503 3-1

Nabywam wszelkie wie-
rzytelności pieniężne,
pośrednicę przy ściąganiu
i egzekwowaniu takowych,
podejmuję się wyszukiwania
dłużników, pośrednicę rów-
nież przy parcelacji mają-
tków ziemskich i zawieraniu
kontraktów kupna i sprze-
dazy. — Odnosne zgłoszenia
proszę przesyłać pod liter.:
F. M. do Administ. „Słowa
polskiego” we Lwowie. Na
odpowiedź należy dołączyć
markę na 35 hal. 7359 3

Restauracja w pierwszo-
rzednym hotelu Podolskim
w Tarnopolu z kasynem kom-
pletnie urządzona zaraz tanio
do wydzierżawienia. Zgłosze-
nia Haliczki biuro dzienników.
7517 2-2

Mieszkania i sklepy.

Pokój z przedpokojem i
balconem blisko Polite-
chniki, ul. Nabelaka 1. 17 jest
do wynajęcia. —6560 3

Pomieszczenie piękne
frontowe, parterowe, 5
pokoi, przedpokój, pokój dla
służby i przynależności od 1
października do najęcia ulica
Piekarska 16. —7587 2-1

Poszukuje suchego, słone-
cznego mieszkania w pa-
terze 3 lub 4 pokoje z przyna-
leżnościami. Wiadomość „Po-
mieszczenie” poste rest. Brzu-
chowice. 7425 3-3

Wydział krajowy poszu-
kuje do wynajęcia na ra-
zie na rok od 1-go października
1902, sali przynajmniej 7
metrów długiej 5 metrów sze-
rokiej lub 8 mtr. długiej 4 1/2
szerokiej z drugim małym po-
kojem. Lokal ten użyty być
ma na kursa dla pisarzy gmin-
nych. Oferty należy wnieść do
końca sierpnia br. do rąk dy-
rektora kancelarii Wydziału
krajowego. 7533 3-2

Stajnia na trzy konie od 1
września do najęcia przy-
tem strych i komórka. Sapi-
hy 1. 10. —7568 1

Pomieszczenia

dla uczącej się młodzieży.
Poszukuje we Lwowie
mniejszej w śródmieściu
odpowiedniej umieszczenia
dla córek mających do szkół u-
częszczać. Adres „Pocztmistrz
w Szczercu”. —7576 2-1

Udystygowanej wdo-
znajdą umieszczenie, tro-
skliwą opieką dzieci izrael.
uczęszczające do szkół śred-
nich. Zgłoszenia pod K. D.
do biura dzienników Sokoło-
wskiego. —7584 2

Uczniów szkół średnich
przyjmuje na mieszkanie.
Na żądanie konwersacya fran-
cuska, niemiecka, fortepian.
Wiadomość Kopernika 28.
7569 1

Ważne dla studentów!
Wdowa zamożna poszu-
kuje izraelickiego studenta na
utrzymanie. — Zgłoszenia pod
kalendarsz Lwów, restant.
7570 1

Ważne dla rodziców!

Umieszczenie dla uczni
przy rodzinie znanej i mającej
liczne stosunki — blisko gimn.
Bernardyńskiego, Franc. Józefa,
niemieckiego, szkoły real-
nej. Pokój osobny, staranna
opieka, wikt bardzo dobry.
Fortepian w domu — ewen-
tualnie konwersacya niemiecka
Przyjmuje się chłopców tylko
z dobrych domów. Bliższa wiado-
mość ul. Sakramentek Nr.
14 I piętro, pierwsze drzwi na
lewo. 7396 3-2

Ucznia na stancję z za-
pewnieniem troskliwej opie-
ki, przyjmie od 1 września
Władysław Boiza, adres: Za-
kład Ossolińskich. 7432 6-3

Przyjmę na stancję 2
lub 3 studentów ze szkół
średnich z dobrego domu.
Bliższą wiadomość udzieli
przez grzeczność J. Bykow-
ska ul. Długosza 33. 7482 3-3

Pensya dla młodzieży ucze-
szczającej do szkół Osso-
lińskich 4, odznacza się
dobrem położeniem, wzoro-
wym porządkiem, sumienną
troskliwością. Wiadomość
tamże II piętro. Maszkow-
ska. 7494 2-2

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne
i zastarzałe, obojga płci
choroby skórne i robacze,
osłabienie na tle neurasthenii,
leczy radykalnie
Dr. Frisch.
PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8.
Zabiegi lecznicze odbywają się
pod osobistym dozorem. Bada-
nia mikroskopijne i endosko-
piczne w godz. od 8—10 i 2—6
7063

Poleca się najlepszy spe-
cjalny Magazyn herba-
ty i kawy po najniższych
cenach MARKUSA PARNESA
Lwów, ulica Jagiellońska 15.
Cenniki na żądanie wysyłam
gratis i franco. 6018

Po najniższych cenach
przy ul. Wałowej 1. 11,
urządza pogrzeby „STELLA”
Zakład pogrzebowy K. Słoto-
łowicz, Lwów. 6840

Tomasz Moos leżarnia me-
tali, Lwów, ul.
Sykstuska 14, wykonuje
tablice nagrobkowe, armatury,
reparacje i wszelkiego rodza-
ju odlewy, w jak najkrótszym
czasie. 7098

Kobieta 30-letnia chcia-
łaby zawiązać korespon-
dencję z człowiekiem starszym
bogатыm, nie mającym obo-
wiązków. Zgłoszenia (Izabela
poste rest. Lwów). 7531 2-2

A. H. Szajna artysta-rzeźbiarz
kościelny w Ry-
manowie, przyjmie 16-letnich
chłopców do nauki. 7556 3-2

Tablice metalowe

lane i mosiężne grawirow.
Szyldy 6650
malowane na szkło, blasze
i drzewie
wykonuje za: ad art.

Leon Appel,
Lwów, Sykstuska 1. 24.
Szkice i cenniki bezpłatnie.

COLOSSEM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilet
wcześniej do nabycia w biurze Ploha. 677

Artystyczna nauka śpiewu

w solowych godzinach i kursach, wykształcenia muzycznego
teoretycznego, koncertowego i operowego udziela z naj-
szym skutkiem w niemieckim języku. 5272

R. H. Staudigl państw. egzaminów. mistrz śpiewu
Austria, Wiedeń I. Krugerstrasse 8

ŻUZLE TOMASA

wysoko procentowe
prawdziwe z gwarancją
z dostawą niezwłoczną
tudzież wszelkie

SUPERFOSFATY
MACZKI KOSTNE
najtaniej dostarcza

Bank Rolniczy
we Lwowie.

WSZELKIE PRZYBORY
do światła -elek-
trycznego, apara-
ty sygnałowe, te-
lefony. +ADLER+ma-
szyny do pisania;
oraz przybory do
wszystkich syste-
mów poleca firma:

E. HAUSMANN-LWÓW-
Pasaż Hausmana 6.
7441 6-1

**NAJTAŃSZEJ
CHIFFONY
SHIRTINGI**
w sztukach i na
metry sprzedaje
handel 4897
Jana Riedla, Lwów.
Probi na żąd. posyłam

Fotograficzny aparat
wielk. obrazu
7x7 cm czarny,
obrazu tworzą-
kompl. z zupł.
urząd. do fot.
materiał. K. 6.

Lepszy aparat VVV-Camera,
wielk. obr. 6x9 nowe zamkn.
zup. urząd. i mater. wraz
z ilustr. opisem k. 12. Cennik
franko. Spec. katalog fotogr.
artyk. za nadesł. 50 h marki.

Sprzedaje tę wy-
prób. wysokoram-
Singera Maszynę
do szycia dla do-
mu i przemysłu,
silna budowa —
można ze skrzyn-
ze wszystk. aparat

i prakt. odnowien. lekko i bez
szmeru szyje (cena sklep. 90
kor.) za k. 49 Ringschiff z lu-
ksusow. urząd. dodatkami i
skrzynią (cena sklep. k. 150)
tylko za k. 77. Do tego stos-
aparat do haftowania 7 k. 56
h. Wysyła pod 5-letnią gwa-
rancją za zaliczką. W razie
nie konwen. zamiana, lub zwrot
pieniędzy. Cenniki gratis.
M. Rundbaki IX. Bergg. 3 Wiedeń

OWOCE

do smażenia i na kompoty,
jakoteż najprzedniejsze deserowe, starannie
opakowane, a mianowicie: 5673

Rengloty koszt 5 kg. zł. 2—
Gruszki deserowe „ „ „ 2-50
Brzoskwinie „ „ „ 4—
śliwki, jabłka na kompoty, melony, winogrona
itp. wysyła

HANDEL DELIKATESÓW

Fryderyka Schleichera,

we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 2.

Największy oraz najtańszy w kraju
Skład aparatów fotograficznych
Edmund Brodowski

Lwów, plac Halicki 1. 14.



poleca
na składzie będące zawsze
świeżutkie filmy Kodaka i
francuskie płyty Lumiera po
zniżonych cenach, — papiery
platynowe, pigmentowe dra
Kurza aristo kartki pocztowe
czułe jakoteż wszelkie chemi-
kalia i kartony.

7989 8-2

Odezwa do mieszkańców m. Lwowa.

W nocy z 2 na 3 czerwca b. r. nawiedził miejscowość Hofkirchen, powiat Rohrbach w niższej Austrii, straszny pożar.

Spłonęły kościół, szkoła, budynek gminny i 43 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarskimi. Szkoda stąd wynikła wynosi 520.000 koron, która ubezpieczoną była zaledwie na kwotę 150.000 k.

Wobec rozmiarów katastrofy, której skutków pomoc lokalna nie jest w stanie złagodzić, zwracam się wskutek reskryptu Wysokiego c. k. Prezydium Namiestnictwa z 10 lipca 1902 L. 7667/pr. do tylokrotnie doświadczonej szcudrośliwości i ofiarności P. T. mieszkańców m. Lwowa z uprzejmą prośbą, by się zechcieli przyczynić do ulżenia niedoli pogorzelców. Wszystkie, choćby najdrobniejsze datki, składać można w biurze prezydyalnym Magistratu, lub w komisaryatach dzielnic.

Z Prezydium Magistratu król. stol. miasta.

Lwów, 6 sierpnia 1902.

7589 1 *Michalski m. p.*

Ostrzeżenie!

Amatorów

Piwa Okocimskiego

zawiadamiam niniejszem, że tutejsi restauratorowie pp.

Skulski Michał, Teatralna 16,

Kessler Dawid, Pańska 12,

PIWA OKOCIMSKIEGO nie pobierają

a zatem takowego nie szynkują.

7353

Jan Götze, browar w Okocimie.

Fabryka S. W. Niemojowskiego otrzymała następujące odznaczenia:
Lwów 1894: Medal brązowy kom. Wystawy i srebrny medal rządowy.
PARYŻ 1900: Wielki złoty medal.
WARSZAWA 1900: Dyplom honorowy.



Ogłoszenie licytacji.

W celu wykonania budowy gmachu szkolnego w realności miejskiej szkoły św. Antoniego, ogłasza się publiczną licytację. Oferty wnieść można na całą budowę ryczałtowo, albo na każdy poszczególny dział robót. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 23 sierpnia b. r. o godz. 11 przed południem w miejskim urzędzie budowniczym. Tamże przejrzeć można w godzinach urzędowych plany budowy, wykazy robót i warunki licytacyjne, tudzież zasięgnąć potrzebnych objaśnień.

Lwów, d. 17 sierpnia 1902.

Z miejskiego urzędu budowniczego.

Kadzidło sosnowe

oprócz przyjemnego zapachu, posiada nieocenione własności higieniczne, poleca się przeto szczególnie chorym na piersi. Odczyści i odświeża powietrze mieszkań w wysokim stopniu. Flakon 1-20 hal., rozpylacze od 60 hal. do 3 kor.

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11.

6315

Kraków, Sukiennice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.

TAPETY

najnowsze okazy, kolosalny wybór

A. Krzysztofowicz

Lwów.

Hotel George'a.

Wzory na żądanie odwrotnie.

7024

Już jest do nabycia słynny obraz **JANA MATEJKI**

BITWA POD GRUNWALDEM

reprodukcja tonowa wielkich rozmiarów

Nakład księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Wielkość samego obrazu 60 cm. $\times$ 25 1/2 cm.
wielkość całego kartonu 87 $\times$ 60 cm.

Cena obrazu niebywale niska

Trzy korony

z przesyłką pocztową cztery korony.

Ażeby zaoszczędzić kosztu przesyłki (1 kor. od egzemplarza) zaleca się

zbiorowe zamówienia.

W tym celu uprasza się W. Panów Prezesów Kasyn, Czytelń, Towarzystw, Sokołów i t. d., by wśród członków odnośnych stowarzyszeń

zbierali większą ilość zamówień. Ponieważ obraz ten winien się znajdować

w każdym polskim domu
przeto wszyscy, którym drogą jest pamięć
pogromu Krzyżactwa
winni w gronie swych znajomych agitować
za tem, by

Bitwę pod Grunwaldem

zamawiano jak najliczniej i ile możności wspólnie.

Już przy odbiorze dziesięciu egzemplarzy nie liczy się woale kosztów przesyłki i opakowania, lecz dostarcza się pocztą franco

Zamówienia adresować należy

do księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Stow. zar. z ogr. poręką. — Z Drukarni „Słowa Polskiego” we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziemińskiego.

Pod nazwą

„Monopol”

zaprowadzone i znakiem ochronnym zaopatrzone **szklarka do lamp gazowych i naftowych**, wyrobu Tow. szklarsko-hutniczego w Osieku (Czechy) odznaczają się zadziwiającą wręcz trwałością; wytrzymują bowiem bez szwanku nawet pokrapianie zimną wodą w stanie **najwięcej rozgrzanym**.

Wyłącznie do nabycia:

Dla gazowych lamp

w Miejsk. Gazow Lwów,

„ Kraków,

„ Stanisławów.

„ Kołomyja.

Dla naftowych lamp

u firmy R. Ditmar, Lwów

„ S. Knoller, Przemyśl

„ S. Sommer, Tarnów.

W sprawie wyłącznej sprzedaży dla miejscowości, powyżej niewymienionych raczą reflektanci się zgłaszać do firmy:

7492 4

Adolf Lindenberger we Lwowie.

Na
nalewki!

Na
nalewki!

J. A. BACZEWSKI

c. i. k. dostawca nadw. we Lwowie

poleca

Spirytus na nalewki

„Esprit de vin Marque d'or”

pierwszej próby i najlepszej jakości

7444 3-3

1

„BON GOUT”

Pocztowa
5kg. blaszanka

Pocztowa
5kg. blaszanka

NOWOŚĆ

Właśnie opuściło prasę jako tom I.

NA CZASIE

Zukerkandla Wydawnictwa ustaw państw., kraj., i admin.:

ROZPORZĄDZENIE

wszystkich ministerstw z 19 lipca 1902 r. we względzie pomocniczego personelu kancelaryjnego przy państw. władzach, urzędach i zakładach, wraz ze statutem zakładu zaopatr. pomocników kancelar.

Cena 60 hal. (z przesyłką 65 hal.)

Przełożył i objaśnił dr. Zdzisław Słuszkiewicz.

Nakład księgarni W. Zukerkandla w Złoczowie.

Do nabycia u nakładcy i w każdej księgarni w Galicji.

7254 3-3